

CZY POLSKA POTRZEBUJE WOJSKA?

Panel dyskusyjny
Biura Bezpieczeństwa Narodowego

17 września 2008 r.

tom 8

Biblioteka „Bezpieczeństwa Narodowego”
Warszawa 2008

Biblioteka „Bezpieczeństwa Narodowego”, kwartalnika wydawanego przez
Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, tom 8

Redaktor naczelna serii: Joanna Strzelezyk

Sekretarz redakcji serii: Paulina Bolibrzuch

Redakcja: Robert Papliński, Monika Biernat, Jarosław Rybak

Konsultacja merytoryczna: płk Mirosław Wiklik, płk Andrzej Józwiak, płk Jarosław Kraszewski,
płk Roman Lewandowski, Piotr Borowy

Korekta: Małgorzata Zarębska

Adres redakcji: ul. Karowa 10, 00-909 Warszawa

Tel. (+48) 0 22 695 18 60

Faks (+48) 0 22 695 18 61

Projekt graficzny i skład: Rafał Dukaczewski

Druk: MB Poligrafia

Wydawca: Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, ul. Karowa 10, 00-909 Warszawa

Tel. (+48) 0 22 695 18 56

ISBN 978-83-60846-06-3

*Redakcja nie zwraca niezamawianych materiałów i zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.
Kopiowanie całości bądź części artykułów może się odbywać tylko za zgodą redakcji.*

PANELIŚCI:

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sekretarz Stanu Władysław Stasiak,

Senator Grzegorz Banaś,

Posel Aleksander Szczyglo, Wiceprzewodniczacy Sejmowej Komisji Obrony Narodowej,

Gen. broni w st. spocz. Edward Pietrzyk, byly dowodca Wojsk Ladowych i byly ambasador Polski w Iraku,

Gen. bryg. w st. spocz. prof. dr hab. Stanislaw Koziej, byly Podsekretarz Stanu w MON i Doradca Ministra Obrony Narodowej, ekspert wojskowy,

Marek Sarjusz-Wolski, Redaktor Naczelny tygodnika „Polska Zbrojna”, reprezentujacy Ministra Obrony Narodowej.

UCZESTNICZY DYSKUSJI:

Gen. bryg. w st. spocz. Waldemar Czarnecki, byly Szef Zespołu ds. Profesjonalizacji Sił Zbrojnych RP,

Senator prof. dr hab. Longin Pastusiak,

Prof. dr hab. Adam Waldemar Koseski, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku,

Lech Kościuk, Departament Transformacji Ministerstwa Obrony Narodowej,

Dr hab. Krzysztof Kubiak, prorektor ds. rozwoju Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji z Wrocławia,

Dr hab. Piotr Mickiewicz, dyrektor Instytutu Stosunków
Międzynarodowych Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji z Wrocławia,

Gen. dyw. dr Roman Polko, były zastępca Szefa Biura Bezpieczeństwa
Narodowego, były dwukrotny dowódca jednostki specjalnej GROM,

Dariusz Kociolek, współwłaściciel portalu internetowego
„Gruparezerwy.pl”.

MODERATOR:

Andrzej Walentek, publicysta, ekspert wojskowy.

ZREDAGOWANY STENOGRAM DYSKUSJI

Minister Władysław Stasiak:

Proszę Państwa, serdecznie witam na dzisiejszym spotkaniu. Dziękuję za łaskawe przybycie wszystkim panelistom i zaproszonym gościom. Mam nadzieję, że będziemy mieli dzisiaj dobrą debatę, ciekawe pytania oraz że podniesiemy ważne kwestie.

Bardzo dziękuję za przybycie Panu Przewodniczącemu Aleksandrowi Szczygło, Panu Redaktorowi Markowi Sarjuszowi-Wolskiemu, który reprezentuje Pana Ministra Obrony Narodowej. Dziękuję także ekspertom, Panu Generałowi Stanisławowi Kozielewiczowi i Panu Generałowi Edwardowi Pietrzykowi. Bardzo się cieszę, że jesteśmy tutaj pospołu i będziemy mogli wspólnie debatować.

Przykro mi, że nie przybył Minister Obrony Narodowej Pan Bogdan Klich. Jeszcze wczoraj mieliśmy potwierdzenie jego uczestnictwa. Bezpośrednio przed dzisiejszym spotkaniem dowiedzieliśmy się jednak, że Pan Minister nie może przybyć. Szkoda, że taka decyzja zapadła dopiero w ostatniej chwili, ale widocznie jakieś ważne powody skłoniły Pana Ministra do wyboru innego zajęcia. Na szczęście jest z nami Pan Redaktor, który reprezentuje Pana Ministra na dzisiejszej debacie.

Zadajemy sobie dzisiaj pytanie – czy Polsce potrzebne jest wojsko? Tytuł debaty jest być może prowokacyjny, kiedy jednak przychodzi czas dyskusji o rzeczywistości, o tym, jaką rolę ma w Polsce spełniać armia, jak naprawdę wyraża się potrzeba Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, to powstaje wtedy wiele pytań, wiele nieporozumień, które stawiają nasze wojsko w swoistym zawieszeniu. A przecież zarówno współczesna Konstytucja, jak i dawniejsze nasze regulacje mówią jasno o tym, co jest zasadniczą przesłanką funkcjonowania Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Proszę przypomnieć sobie zapisy w Konstytucji 3 maja, które mówią o Siłach Zbrojnych Narodowej, o tym, że: *naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele*

są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nie jest niczym innym, jak tylko wyciągniętą siłą obronną z ogólnej siły narodu i porządną przez ten naród. Społeczeństwo powinno wypłacić wojsku swemu nagrodę i poważanie za to, że się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą, aby przeznaczenia tego dopełniło nieomylnie, powinno zostawać ciągle pod posłuszeństwem władzy wykonawczej stosownie do opisów prawa, powinno wykonać przysięgę na wierność narodowi i królowi i na obronę konstytucji narodowej. Użyte być więc wojsko narodowe może na ogólną krajową obronę, na strzeżenie fortec i granic, lub na pomoc prawu, gdyby kto egzekucji jego nie był posłusznym.

Przesłanie powyższego fragmentu Konstytucji 3 maja jest jasne. Myślę, że warto o nim pamiętać także dzisiaj, kiedy podejmuje się debaty – o konkretach, o praktyce, o rzeczywistości. Bo właśnie o rzeczywistości chcielibyśmy dzisiaj mówić przede wszystkim. Nasza debata odbywa się 17 września. Jest to data niebagatelna, historyczna, będąca swoistym memento, że nie należy zapominać o możliwości pojawienia się wyzwania zgoła nieoczekiwanego. Proszę pamiętać o tym, że inwazja 17 września była jednak zaskoczeniem. Jeszcze na początku wojny z Niemcami szef Sztabu Głównego nie do końca wierzył, że coś takiego może w ogóle nastąpić. Dlatego właśnie, rozmawiając dzisiaj, pamiętajmy o tym, że historia nigdy się nie kończy. Fakt, iż wstąpiliśmy do NATO, nie oznacza wcale, że nic się już w historii nie wydarzy, że już zawsze będziemy bezpieczni.

Wyzwania i zagrożenia mogą na nas czekać, mogą się pojawiać mniej lub bardziej oczekiwane, ale jeżeli chcemy dobrego, nowoczesnego, profesjonalnego, dobrze wyposażonego i wyszkolonego wojska, to musimy stosować się do realiów. Musimy rozmawiać, jak te cele osiągnąć w praktyce. Musimy wyjaśnić, co w istocie rozumiemy pod pojęciami, którymi się posługujemy. Jakie przewidujemy realne efekty podejmowanych działań? Podejmując wyzwanie przeprowadzenia dzisiejszej debaty, wychodziliśmy z założenia, że im więcej kwestii jest wyjaśnionych, im więcej rzeczy porządnie przedyskutowanych i wspólnie przeanalizowanych, tym lepiej dla sprawy. Musimy zmierzyć się z problemami i z wyzwaniami. Mówiąc żartobliwie, możemy tu wykorzystać podobną zasadę, jaką stosują niektórzy, mówiąc o szkoleniu w wojsku. Im więcej potu na ćwiczeniach, tym mniej krwi na polu walki. Im więcej dobrej debaty o profesjonalizacji, o modernizacji,

o przekształceniu Sił Zbrojnych, im więcej wyjaśnionych kwestii, tym lepszy będzie efekt i skutek tych działań. Im dogłębniejsza rozmowa, im więcej dobrych, czasami trudnych pytań, tym lepszy efekt końcowy. To zasadnicze przesłanie pozwoliło nam ukierunkować dzisiejszą debatę oraz zaprosić tak szerokie i tak różne grono uczestników.

Jeszcze raz wyrażę ubolewanie, że nie ma wśród nas Pana Ministra Obrony Narodowej.

Sadzę, że przedstawiona przeze mnie zasada stosuje się także do realizacji programów tego rodzaju, jak program profesjonalizacji i modernizacji czy w ogóle program rozwoju Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Z taką przesłanką serdecznie zapraszam do dyskusji i jeszcze raz dziękuję za łaskawe przybycie. Witając wszystkich dostojnych, miłych i zacnych gości, którzy zechcieli zasiąść na sali, oddaję głos Panu Moderatorowi.

Moderator Andrzej Walentek:

Dzień dobry Państwu. Myślę, że każda z osób, które znajdują się na tej sali, w pewnym momencie doszła do wniosku, że potrzeba profesjonalizacji Sił Zbrojnych naprawdę istnieje. Po dzień dzisiejszy pamiętam moment, w którym w 1995 roku rozmawiałem z jednym z dowódców nieistniejących już pułków. Opowiadał on o swoich problemach związanych z trafiającymi do jednostki żołnierzami służby zasadniczej. Pułk dyslokowany był na Wybrzeżu, a połowa żołnierzy, którzy trafiali do służby, po raz pierwszy była wówczas nad morzem. Co więcej, otrzymując bilet do wojska, część z nich po raz pierwszy w życiu jechała pociągiem. Po wysłuchaniu opowieści poczułem się zaniepokojony, zastanowiło mnie bowiem, jakich obrońców będzie miał nasz kraj. Od tego momentu stałem się zdecydowanym zwolennikiem armii zawodowej. Cieszę się, że wreszcie nastąpiły decyzje o przyspieszeniu tego trwającego już od wielu lat procesu. Myślę, że należy za to podziękować Ministrowi Obrony Narodowej i Rządowi. Ponieważ jest to program rządowy, to przede wszystkim jemu należy się uznanie za odwagę. Pojawia się jednak problem, czy oparta na przedstawionych dotychczas założeniach profesjonalizacja jest naprawdę tym, co chcielibyśmy osiągnąć. Mam zatem pytanie, którego najlepszym adresatem będzie Pan Generał Koziej, który od wielu lat z różnych

punktów widzenia ma okazję przyglądać się temu, co się dzieje wokół procesu nazywanego profesjonalizacją armii. Pani Generale, proste pytanie: czy to się uda?

Profesor Stanisław Koziej:

Czy to się uda? Ja bardzo wierzę, że to się uda, musi tak być, choć oczywiście istnieją różne ryzyka. Przede wszystkim przychyliłem się do tego, co powiedział Pan Moderator, że już dawno istniała potrzeba podjęcia takiej decyzji. W mojej ocenie w zasadzie już w momencie, kiedy wstępowaliśmy do NATO, istniały wszelkie przesłanki do tego, aby nad taką decyzją poważnie się zastanowić i taką decyzję podjąć. Innymi słowy, dzisiaj powinniśmy być dużo dalej, niż jesteśmy. Wychodząc jednak z zasady, że „lepiej późno niż wcale”, bardzo dobrze się stało, iż dwa lata temu decyzja ta została podjęta, że realizuje się idee profesjonalizacji Sił Zbrojnych, a w tym, w pierwszym rządzie, idee armii zawodowej.

Jest tu szereg elementów do przedyskutowania i myślę, że w dalszej części konferencji będziemy o tym mówili bardziej konkretnie. Na początek chciałbym zatrzymać się tylko nad pewnymi, bardzo generalnymi zasadami, wedle których powinny być budowane nowoczesne Siły Zbrojne Rzeczypospolitej. Sądzę, że najlepszym punktem odniesienia do tego typu refleksji są tradycyjne, najważniejsze w każdym myśleniu o bezpieczeństwie elementy, takie jak interesy narodowe, jakość, charakter środowiska bezpieczeństwa i wreszcie własne możliwości. Jeśli chodzi o interesy narodowe, to chciałbym tu zaszykalizować jeden, moim zdaniem dosyć istotny, a wręcz kluczowy element pewnego dylematu, jaki zawsze trzeba rozstrzygnąć, gdy mówi się o modelu armii. Jak wiadomo, interesy narodowe dzielone są na te żywotne – czyli być w ogóle, przetrwać, oraz interesy rozwojowe – jak być, jak żyć.

W odniesieniu do wojska przełożenie tego podziału interesów narodowych przenosi się przede wszystkim na główny cel – utrzymywanie Sił Zbrojnych. Podstawowym ich celem jest obrona przed zagrożeniami, zapewnienie przetrwania narodu i państwa oraz wszystkie inne zadania związane ze wsparciem przez wojsko innych instytucji, na przykład dyplomacji, poprzez misje międzynarodowe, czy też administracji w przypadku wystąpienia sytuacji kryzysowych.

Jeżeli między tymi dwoma celami i wynikającymi z tych celów potrzebnymi zdolnościami wojska istnieje sprzeczność, a prawie zawsze ona istnieje, to pierwsza zasada mówi, że priorytet należy się celom obronnym. Innymi słowy – wojsko powinno być budowane przede wszystkim z myślą o tej podstawowej funkcji, jaką jest obrona przed agresją. Wszelkie inne zdolności wojska powinny natomiast być niejako wtórne i mieć charakter bardziej sprawnościowy, szkoleniowy. Jak wykorzystać to wojsko, które posiadamy dla obrony państwa, w innych sytuacjach, do tych innych celów i zadań?

Jeśli stoimy przed dylematem udziału w jakiejś misji, to przede wszystkim będziemy się zastanawiać, czy wojsko, które utrzymujemy do obrony Rzeczypospolitej, tak skonstruowane, zbudowane, wyposażone, uzbrojone, pasuje akurat do tej misji, czy powinniśmy się tam zgłosić, czy może nie powinniśmy się zgłaszać. A jeżeli się zgłosić, to jakie na tę armię w takiej misji pokojowej nałożyć ograniczenia, które by odpowiadały jej charakterowi. Moim zdaniem w ostatnich latach często można było zauważyć zdominowanie programów modernizacji wojska właśnie wymaganiami misyjnymi, czyli bieżącą praktyką, którą, nawiasem mówiąc, oczywiście musimy realizować. W związku z tym często pewne decyzje podejmuje się na potrzeby uczestnictwa w misjach. Aby zilustrować, na czym rzecz polega, podam charakterystyczny moim zdaniem przykład z obszaru mobilności powietrznej. Z punktu widzenia potrzeb obronnych państwa konieczna jest przede wszystkim zdolność do masowego, szybkiego przerzutu wojska na terytorium kraju. Z punktu widzenia potrzeb misyjnych wymagana jest raczej selektywna zdolność do strategicznego przerzutu niewielkiej liczby wojsk. W pierwszym wypadku chodzi głównie o prymat śmigłowców, w drugim – samolotów transportowych klasy Hercules. Jeśli więc jest dylemat między tymi dwoma wymaganiami, to oczywiście bezwzględny priorytet musi należeć się pierwszemu z nich, czyli śmigłowcom.

Jeśli idzie o środowisko bezpieczeństwa, to zatrzymam się tutaj tylko na jednym, moim zdaniem najbardziej aktualnym elemencie, czyli konsekwencjach ostatniej wojny rosyjsko-gruzińskiej. Jak słusznie na początku powiedział Pan Minister, aktualność tej problematyki najlepiej podkreśla dzisiejsza data – 17 września. Otóż inwazja rosyjska nie była, jeśli oczywiście można tak powiedzieć, jakimś majstersztykiem z dziedziny sztuki wojennej. Wręcz przeciwnie, była to raczej wojna w zupełnie starym stylu. Niemniej zakończyła ona chyba w Europie jakąś pozimnowojenną pauzę

strategiczną. Oczywiście ten nowy stan relacji, jaki się objawia obecnie, nie jest prostym renesansem dawnej zimnej wojny. Moglibyśmy powiedzieć, iż ta rodząca się atmosfera neozimnowojenna, ta druga zimna wojna, jeśli będzie się dalej rozwijała, stanie się zupełnie inną jakością. Będzie wojną ograniczoną, regionalną, można powiedzieć asymetryczną, a w porównaniu z poprzednią zimną wojną będzie też wojną małą. To już nie będzie wojna o cały świat, tylko o przyrosyjską strefę wpływów. Konsekwencje z nią związane nie dotkną zatem być może wszystkich w Europie, ale niewątpliwie dotkną Polski. Z tego powodu sędzę, że powinniśmy jeszcze raz spojrzeć na ten priorytet, którym jest budowanie armii właśnie dla potrzeb obronnych. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, aby nie dać się szantażować. Ponieważ w zimnej wojnie główną strategią jest szantaż, zastraszanie. Jeśli więc będziemy mieli odpowiednią armię, odpowiednie środki obronne, będziemy bardziej uodpornieni na tego typu szantaż. Dobrym przykładem w tym obszarze może być priorytet przyznany zbudowaniu naszej nowoczesnej obrony powietrznej, w tym także obrony przeciwrakietowej. Moim zdaniem jest to jak najbardziej zgodne z wyzwaniem w tak ostentacyjny sposób objawionym przez agresję rosyjską na Kaukazie.

Oczywiście bardzo ważnym wnioskiem jest też to, że musimy nasze Siły Zbrojne jak najbardziej stapiać z systemem sojuszniczym. Znowu jako ważny argument pojawiają się zdolności interoperacyjne – Gruzja nie była w stanie samodzielnie poradzić sobie z taką potęgą, jaką jest Rosja, i pewno również my w pojedynkę nie mielibyśmy dużych szans na skuteczne stawanie w otwartym polu, w otwartej wojnie.

Wreszcie trzeci obszar tych możliwości. Tutaj znowu poruszę tylko jeden element, mianowicie możliwości wynikające z naszego członkostwa w NATO, możliwości uzupełniania naszej siły militarnej przez udział w Sojuszu. Otóż w nowym środowisku bezpieczeństwa, w jakim żyjemy, widać wyraźnie, że możliwości NATO nie są w 100% adekwatne do pojawiających się nowych potrzeb. Zwrócę tu uwagę, że dla Polski, jako państwa granicznego Sojuszu Północnoatlantyckiego, szczególnie istotna jest – ujawniona chociażby na przykładzie Turcji z 2003 roku – niepewność NATO w tak zwanych sytuacjach trudnokonsensusowych, które profesor Brzeziński nazywa sytuacjami niejasnymi politycznie. W stosunku do takich wydarzeń bardzo trudno jest o jednolitą ocenę. A w nowym środowisku takich sytuacji jest niestety wiele. Dla naszych Sił Zbrojnych musi z tego wynikać następujący wniosek – priorytet możliwości do

samodzielnego działania, przynajmniej przez pewien czas, dopóki nie wypracujemy konsensusu w Sojuszu. Być może w przypadku wystąpienia niektórych sytuacji kryzysowych, nie mając nadziei na wypracowanie porozumienia, powinniśmy być w stanie w ogóle radzić sobie samodzielnie. Tu warto byłoby przeprowadzić identyfikację różnych możliwych scenariuszy i zawczasu jasno określić, że to są te sytuacje, w odniesieniu do których będziemy zapewne mieli ogromne kłopoty z uzyskaniem konsensusu. W związku z tym zdolności naszego wojska muszą być w pierwszej kolejności nastawiane tak, abyśmy w takiej sytuacji mogli radzić sobie samodzielnie, oczywiście stosownie do ewentualnych potrzeb użycia wojska. Moim zdaniem wynikają z tego dwa bardzo istotne wymagania w stosunku do Sił Zbrojnych. Pierwszym jest konieczność dysponowania narodowymi siłami szybkiego czy też natychmiastowego reagowania, a więc takimi, które byłyby zdolne natychmiast wystąpić w momencie pojawienia się takiego kryzysu, który nie angażuje jeszcze NATO, lub we wspomnianej sytuacji trudnokonsensusowej. To oznacza oczywiście potrzebę posiadania wojska profesjonalnego, o dużym stopniu gotowości, zorganizowanego już w czasie pokoju w formacje ukompletowane w taki sposób, aby mogły natychmiast przystąpić do reagowania. Po drugie, wynika z tego potrzeba posiadania Narodowego Naczelnego Dowództwa Operacyjnego, o pełnych kompetencjach samodzielnego dowodzenia operacyjnego, stanowiącego organ dowodzenia Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych w razie wojny. Dlatego też moim zdaniem dowództwo to powinno już w czasie pokoju być podporządkowane bezpośrednio decydentowi politycznemu, a nie schowane gdzieś w strukturach wojskowych.

Podsumowując swoją wypowiedź, podkreśliłbym dwa punkty. Pierwszy z nich to fakt, że właśnie skład i struktura wojska, ten jego materialny wyraz musi wynikać z podstawowej funkcji armii, jaką jest obrona bezpośrednia przed agresją. Konieczne jest jednoczesne uzyskanie zdolności do realizacji tak zwanych zadań wsparcia poprzez odpowiednie szkolenie. I drugi punkt – potrzeba posiadania mobilnych, profesjonalnych sił szybkiego reagowania w wymiarze narodowym. Niekoniecznie chodzi tu o szybkie reagowanie w rozumieniu właśnie gotowości do pojechania od razu gdzieś do Afryki czy Azji. To są jednak różne wymagania, różne kategorie sił szybkiego reagowania – na potrzeby nasze i takich na potrzeby misji. Ważne jest też ustanowienie już zawczasu klarownego systemu dowodzenia operacyjnego. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję, Panie Generale. Trochę mnie zdziwiło, że nie poruszył Pan problemu pieniędzy wydawanych na obronność, który – przynajmniej od czasów Napoleona – jest problemem kluczowym, jeśli chodzi o budowanie zdolności obronnych kraju. Tym, co mnie bardzo dziwi w rządowym programie profesjonalizacji Sił Zbrojnych, jest to, że jak na razie został on sprowadzony do rezygnacji z poboru i nadziei, iż w ciągu kolejnych dwóch lat uda nam się pozyskać do służby ponad 40 tys. żołnierzy zawodowych. To jest dość śmiały plan, ponieważ jak sprawdzałem w zeszłym tygodniu, w samych tylko Wojskach Lądowych brakuje 3,5 tys. zawodowych szeregowych i nie udaje się zrealizować przewidzianych na ten rok planów. Mam takie pytanie: Pan, Panie Pośle, był na ostatnim posiedzeniu Komisji Obrony, gdzie Minister Klich prezentował stanowisko oraz plany resortu związane z profesjonalizacją. Nie zdziwiło Pana takie bardzo kategoryczne stwierdzenie, że plan profesjonalizacji nie jest powiązany ze zmianą struktury dowódczej i w ogóle struktury naszej armii?

Posel Aleksander Szczygło:

Chciałbym się odnieść do tego, o czym mówił Pan Generał Stanisław Koziej. Zgadzam się, iż konflikt w Gruzji nie wniósł niczego nowego, jeśli chodzi o sposób prowadzenia walki. Warto przy tym zaznaczyć, że biorąc pod uwagę wielkość kraju i liczbę 4–4,5 mln mieszkańców, nakłady na obronę narodową w Gruzji wynoszące miliard dolarów rocznie nie są sumą małą. O porażce zdecydowały zatem brak doświadczenia i ostrzelania Gruzynów oraz oczywiście ogromna przewaga rosyjska.

Podstawowe pytanie związane jest z tym, czy po konflikcie gruzińskim nie należy redefiniować polskiej strategii bezpieczeństwa. Jak trafnie uważał Pan Generał Koziej, to, co się stało w połowie sierpnia tego roku na Kaukazie, rzeczywiście zwiastuje koniec pewnego okresu w stosunkach międzynarodowych. Wydarzenia te zmieniają też w jakimś stopniu nasze dotychczasowe przekonanie, iż głównym zagrożeniem dla światowego bezpieczeństwa są obecnie zagrożenia asymetryczne.

Jeśli chodzi o priorytetowe obszary aktywności naszej armii, w szczególności zaś o hierarchię potrzeb obronnych i sojuszniczych, to pamiętajmy, że główne zadanie Sił Zbrojnych RP określa artykuł 26 Konstytucji, który

zobowiązuje je do obrony terytorium i integralności Rzeczypospolitej. To jest zatem główne zadanie Wojska Polskiego, a z członkostwa Polski w NATO i Unii Europejskiej wynikają dopiero kolejne, przede wszystkim udział w misjach.

Kolejne pytanie, które należy postawić, to pytanie o przyszłość NATO. Sojusz w obecnym kształcie jest dość wyraźnie podzielony na kraje rzeczywiście aktywne w prowadzeniu polityki bezpieczeństwa i takie, które przeważnie tylko udają, że coś robią. Najbardziej uwidacznia się to w przypadku misji w Afganistanie. Patrząc na mapę tego kraju, widzimy, że wschód i południe, czyli rejon najbardziej niebezpieczny, obsadzony są przez żołnierzy ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Polski, Holandii i Danii, a zachód i północ, czyli te rejon Afganistanu, w których dzieje się niewiele lub wręcz nie, pozostają domeną Niemców, Francuzów, Hiszpanów i Włochów. Nieuchronnie pojawia się zatem pytanie o spójność Paktu Północnoatlantyckiego, który przez kilkadziesiąt lat gwarantował bezpieczeństwo i wolność krajów demokratycznych. Teraz, zarówno po konflikcie w Gruzji, jak i w codziennym działaniu okazuje się, że ta spójność ulega dużym wahaniom. Możliwe jednak, że po konflikcie rosyjsko-gruzińskim tożsamość NATO ponownie się odrodzi.

Profesjonalizacja powinna być procesem łączącym w sobie dwa zasadnicze elementy. Przede wszystkim musi ona spowodować podniesienie poziomu sprawności polskich Sił Zbrojnych. Musi również przebiegać tak, aby ta sprawność nawet przez chwilę nie spadła poniżej poziomu umożliwiającego armii skuteczną realizację jej podstawowych zadań. Siły Zbrojne Rzeczypospolitej zwyczajnie nie mogą powiesić na drzwiach czy na bramie koszar kartki z hasłem „jesteśmy w trakcie profesjonalizacji, proszę nam nie przeszkadzać”. Wojsko Polskie musi cały czas wykonywać zadania, do których obliguje je Konstytucja i nasze zobowiązania sojusznicze.

Zwróćmy również uwagę na fakt, że proces, którego realizacja pierwotnie przewidywana była aż do roku 2018, został obecnie gwałtownie przyspieszony i ma być sfinalizowany do końca roku 2010. Dodam jeszcze, że pierwotna wersja założeń głosiła, iż datą końcową ma być styczeń 2010, a dopiero wariant, który ostatnio przedstawił Pan Minister Bogdan Klich, mówi o końcu grudnia 2010 roku. Skoro nie ma pewności nawet w odniesieniu do tak podstawowego wyznacznika całego procesu, jakim są ramy jego

realizacji, to musi nasunąć się refleksja, że jedynym pewnym elementem omawianego programu jest zawieszenie poboru. To jednak – jak wszyscy Państwo doskonale wiecie – możemy zrobić chociażby jutro. Wystarczy rozporządzenie Rady Ministrów na wniosek Ministra Obrony Narodowej i Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji określające, że pobór na rok przyszły będzie wynosił zero. I już zlikwidowaliśmy powszechną służbę wojskową. To jest właśnie główny zarzut w stosunku do rządowego programu profesjonalizacji Sił Zbrojnych RP – jego głównym i jedynym pewnym elementem jest właśnie zawieszenie poboru. A to – jak na profesjonalizację armii – stanowczo za mało.

Kolejny zarzut dotyczy liczby żołnierzy, którzy mieliby służyć w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej. Podobnie jak daty, prezentowane liczby różnią się w zależności od momentu, w którym są przedstawiane. W czerwcu bieżącego roku na konferencji w Akademii Obrony Narodowej mówiono o modelu 90+30+30, czyli o 90 tys. żołnierzy zawodowych, 30 tys. kontraktowych i 30 tys. w Narodowych Siłach Rezerwy. Później z kolei mówiło się o 120 tys., w tym 30 tys. Narodowych Sił Rezerwy. Jeszcze kiedy indziej pojawiła się liczba 150 tys., w tym 30 tys. rezerwy. Jeżeli rzeczywiście byłoby tak, że decydujemy się na ograniczenie wielkości Sił Zbrojnych do 120 tys. żołnierzy, w czym mieściłoby się także 30 tys. Narodowych Sił Rezerwy, to – abstrahując od rozważań, czy jest to poziom wystarczający, czy niewystarczający – okazałoby się, że taki stan liczebny mamy zapewniony już obecnie. Brakowałoby jeszcze kilku tysięcy, ale w ciągu tych dwóch lat taką liczbę młodych ludzi prawdopodobnie udałoby się do służby przekonać.

Istotnym problemem jest również kwestia struktury Sił Zbrojnych i pytanie o znaczenie poszczególnych elementów dowódczych Sił Zbrojnych, czyli pozycje Sztabu Generalnego, Dowództwa Operacyjnego i dowództw rodzajów Sił Zbrojnych. To główne pytanie. Nie ukrywam, że po moim dziewięciomiesięcznym okresie urzędowania lepiej zrozumiałem to, co Pan General Koziej mówił o funkcji Sztabu Generalnego i jego pozycji. To rzeczywiście powinna być instytucja bardziej planistyczna niż dowódca. Cały czas mamy zatem problem z przyjęciem rozwiązań, które są powszechne w innych nowoczesnych i mających dużo dłuższy od Polski staż w NATO państwach. Chodzi tu przede wszystkim o znaczenie i pozycję Dowództwa Operacyjnego, które moim zdaniem powinno stać się głównym dowództwem Sił Zbrojnych. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję, Panie Pośle. Ja jednak uparcie wrócę do tematu pieniędzy, który wydaje mi się kluczowy. Od razu powiem, że nie chodzi mi o to, żeby nie wydawać na wojsko, wydaje mi się jednak, że jako podatnicy, którzyłożymy na utrzymanie Sił Zbrojnych, powinniśmy wymagać, aby te pieniądze były wydawane sensownie. Jako dziennikarz sam często zadaję sobie pytanie, czy za dwa lata, kiedy zostanie przeprowadzony ten pierwszy etap profesjonalizacji naszej armii, będziemy mieli pewność, że pieniądze są wydawane lepiej niż dotychczas. I tutaj mam pytanie do Pana Redaktora: czy Pan ma taką pewność?

Redaktor Marek Sarjusz-Wolski:

Nie, Panie Redaktorze, nie mam takiej pewności. Podobnie jak nie znam odpowiedzi także na wiele innych pytań. Jak obserwuję, co się w tej chwili dzieje na płaszczyźnie armijno-politycznej, monowskiej, to wygląda na to, że zmierzamy w dobrym kierunku. Jednak żadnej gwarancji dać nie można. Jako cywil w jakimś sensie porównuję ten proces do planu Balcerowicza. Wtedy też z zupy rybnej próbowaliśmy robić akwarium i też Profesor Balcerowicz, ogłaszając swój plan, nie miał 100% odpowiedzi na wszystkie pytania. Wydaje mi się, że nie unikniemy jednak tej słynnej taktyki Armii Czerwonej, którą znamy pod określeniem „razwiedka bojem”. Oczywiście w jakimś stopniu trzeba to minimalizować, ale pamiętajmy, że wchodzimy na zupełnie nowy obszar. Słuchając moich szanownych poprzedników, próbowałem sobie nakreślić takie dwie kolumny – zgoda i brak zgody. Mając na myśli wprowadzenie armii zawodowej, Pan Profesor Koziej powiedział, że potrzeba takiej decyzji była już dawno. Lepiej późno niż wcale. Przypomniało mi się takie powiedzenie francuskie: „lepiej późno niż wcale, jak powiedziała babcia, spóźniając się na pociąg”. Pytanie – czy my się już na ten pociąg spóźniliśmy, czy nie? Wydaje mi się, że szczęśliwie się nie spóźniliśmy i pozostaje mieć nadzieję, że nadal się nie spóźnimy.

Pan Minister zasygnalizował konieczność redefinicji interesów narodowych w nowym środowisku bezpieczeństwa. Jest jednak pewna trudność w dyskusji publicznej na ten temat, bo – jak doskonale wiemy – sytuacja wygląda w ten sposób, że nowe zagrożenia są analizowane m.in. przez Sztab Generalny. Z tego powstają dokumenty, które wskazują na potrzeby obronne.

Wszystko to, o czym mówię, jest natomiast objęte najwyższą klauzulą tajności. Przypuszczam, że podobnie jak ja, Panowie, którzy posiadacie dopuszczenie do tych informacji, wiecie o pewnych nowych analizach, ale na szczęście nie pojawiły się one w prasie i publicznie nikt o nich nie mówi. Zagrożenia są w tej chwili analizowane i niech tak zostanie. Oczywiście z tych dokumentów, w połączeniu z gwarancjami Sojuszu i z naszymi, także tajnymi porozumieniami z NATO, wynikają potrzeby dotyczące wielkości oraz mobilności naszej armii, a także tego, do jakich zagrożeń powinna być ona przygotowana i jakim celom służyć.

Zgadzam się z poglądami o zagrożonej spójności NATO. To rzeczywiście dało się zauważyć. Za kilka dni spotkają się ministrowie obrony Sojuszu Północnoatlantyckiego i czeka ich dosyć trudna rozmowa. Z drugiej strony, sytuacja w Gruzji ma, jeżeli w ogóle można tak mówić o wojnie, pewien pozytywny aspekt – wywołała ona, co prawda nie u wszystkich, pewien wstrząs. Na przykład na niedawnym spotkaniu szefów sztabów generalnych państw NATO mówiono o potrzebie przekonstruowania myśli strategicznej i bardzo głośno podnoszono nie tylko potrzebę redefinicji, ale też konieczność powrotu do idei straży pożarnej Sojuszu, czyli mobilnych sił, które byłyby w stanie szybko odpowiadać na zagrożenia. Ten pomysł nigdy nie został oficjalnie zarzucony, ale po prostu się rozmył, bo nie widziano zagrożeń. Teraz zaczęto je dostrzegać. Krajami, które to robią, są na pewno republiki bałtyckie, Norwegia, Turcja, Wielka Brytania i Dania. Pozwolicie Państwo natomiast, że nie wymienię krajów, także bliskich nam geograficznie, które po prostu milczą.

Zgadzam się, że podniesienie wydolności armii jest absolutnie konieczne, ale – podkreślę jeszcze raz – ponieważ jestem cywilem, nie będę się silił na polemiki z fachowcami. Mogę przekazać tylko to, o czym wiem, co deklarują nasze Siły Zbrojne. Myślę, że gdyby na przykład w krótkim czasie udało się tę straż pożarną NATO, jak się ona popularnie nazywa, te siły odstraszenia czy szybkiego reagowania doprowadzić do faktycznego funkcjonowania, to byłibyśmy w stanie włączyć w ten projekt jedną brygadę.

Co do bezpośredniej obrony terytorium Polski przed zagrożeniami, to chyba się nie pomyłę, jeśli powiem, że podstawowym rzutem ma być siedem brygad w pełni uкомплекtowanych oraz wyposażonych w nowoczesny sprzęt. Pamiętajmy o tym, że uzawodowienie i profesjonalizacja to jest

jeden rozdział nowoczesnej armii, a drugim jest wyposażenie jej w nowoczesny sprzęt. To, co jest w tej chwili, mimo że nie ma porównania z tym, co było, kiedy rozpoczynaliśmy misję w Iraku, nie napawa jednak optymizmem.

Panie Ministrze, jest pełna zgoda – nie może być wywieszona na drzwiach kartki „prosimy nas nie atakować przez trzy czy dziesięć lat, bo my teraz robimy remont koszar i czekamy na ukończenie przetargu na samoloty bezzałogowe”. Czy powinniśmy profesjonalizować szybciej, czy wolniej? Pierwotnie planowano, że cały proces zakończy się do 2018 roku. Jako cywilowi, osobie z zewnątrz obserwującej to, co dzieje się w wojsku, wydaje mi się, że chyba lepiej szybciej.

Na stronie internetowej MON zamieszczony jest dokument „Profesjonalizacja Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”, gdzie można przeczytać, że polska armia zawodowa ma liczyć 120 tys. żołnierzy. Faktem jest, że nie doprecyzowano tam wielkości komponentu Narodowych Sił Rezerwy, ale to, jak rozumiem, będzie zależało także od zdolności finansowych Rzeczypospolitej. Jakie są te zdolności? Z tego, co się orientuję, potrzeby dla stworzenia optymalnej w naszych warunkach armii formułowane są na poziomie 160 mld zł, natomiast możliwości kształtują się na poziomie 60 mld przez 10 lat, do 2018 roku. Wynika z tego, że mamy tutaj lukę rzędu 100 mld złotych. W zasadzie wydaje mi się, że pytanie o dodatkowe pieniądze nie powinno być adresowane ani do Prezydenta, ani do Rządu, ale do całego społeczeństwa – czy, analizując w tej chwili sytuację i przewidując, że Eskimosi w pancernych kajakach mogą nas zaatakować od Zatoki Gdańskiej, chcemy, żeby, tak jak to było w latach trzydziestych, ogłaszano narodowe zbiórki na kupno nawet poszczególnych cekaemów dla piechoty? Nie mówiąc już o programie lotniczym i innych wydatkach – czy czegoś takiego potrzebujemy?

Bardzo się cieszę, że Pan Minister podkreślił, iż tytuł panelu „Czy Polsce jest potrzebna armia?” jest trochę prowokacyjny i retoryczny, bo rzeczywiście w ten sposób możemy zapytać, czy potrzebna jest Policja, szpitale etc. Oczywiście, są potrzebne. Pytanie tylko – jakie? Wydaje mi się, że nie będzie tutaj wielkich rozbieżności, bo wszystkie sondaże wyraźnie wskazują, iż Polacy chcą armii zawodowej. Natomiast pytanie samych Polaków, ile ta armia ma liczyć żołnierzy, to pytanie podobne do tego, czy komuś bardziej smakują lody waniliowe, czy malinowe. Do odpowiedzi na

pytanie, czy armia ma mieć 80 czy 160 tys., potrzebne są analizy fachowców, a te, jak powtarzam, ze swojej natury są tajne i niech tak pozostanie. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo. Nawiązał Pan, Panie Redaktorze, do przedwojennych akcji zbierania pieniędzy na karabiny i inne wyposażenie wojskowe. Myślę, że to już nie są te czasy. Aktywność społeczną zostawmy raczej na imprezy takie jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. O to, żeby zapewnić naszej armii odpowiednie wyposażenie, powinniśmy zadbać my wszyscy jako podatnicy. Panie Generale, Panie Ambasadorko, mam pytanie – czy nie żałuje Pan, że miało to miejsce nie za Pana czasów, że nie zdążył Pan „załapać się” na profesjonalizację armii jako Dowódca Wojsk Lądowych?

General Edward Pietrzyk:

Nie mogę żałować, bo to przecież ja zaczynałem cały ten proces. Z wielką dumą muszę powiedzieć, że gdybyśmy nie wykonali tego ruchu, który zrobiliśmy w roku 2000 i w latach następnych, to znaczy nie wycofaliibyśmy 1000 czołgów T-55 i prawie 1000 haubic ciągnionych, które były absolutnie nieefektywne na współczesnym polu walki, to dziś nie byłibyśmy zdolni do niczego. Przypominam, że te posunięcia odbyły się wbrew opinii publicznej, do której głosu niektórzy każą się nam odwoływać i wskazują, żeby to ona rozwiązywała za nas problemy.

Moderator Andrzej Walentek:

Miał Pan wtedy wielu wrogów.

General Edward Pietrzyk:

Wręcz z ministerialnego poziomu. Mówiono wtedy: „przyjadę z Wrocławia, to ja Pietrzykowi wytłumaczę, po co mu Leopardy”. Niektórzy wręcz czcili wówczas nasze stare czołgi, które nie były zdolne do przestrzeliwania pancerzy czołgów tej samej klasy.

I nagle przychodzi rok 2003, jest decyzja Pana Prezydenta, Rządu, Parlamentu – jedziemy do Iraku. Jak byśmy pojechali do Iraku, gdybyśmy dalej byli obarczeni tym starym sprzętem? Przy całym szacunku dla eksploatujących go ludzi, ja zresztą też się do nich zaliczałem, nie ukrywam, że był to sprzęt przestarzały. Mając takie wyposażenie, nie pojechalibyśmy na tę misję.

Pewne rzeczy były zatem przygotowywane wcześniej i cieszy mnie, że jest jakaś ciągłość zmian. To przecież Irak, zmiana po zmianie, nauczył nas, że jedyna armia, jakiej chcemy, to armia profesjonalna. Jako ówczesny Dowódca Wojsk Lądowych meldowałem niejednokrotnie, że to właśnie taka armia jest nam niezbędna. Przecież do Iraku nie posyłałismy żołnierzy służby zasadniczej, a co najwyżej nadterminowych. Mieliśmy co prawda kłopoty, żeby ich skompletować, ale to wtedy właśnie wszystko się zaczęło. To wtedy podzieliliśmy wojska, nie tylko lądowe, ale też Marynarkę Wojenną i Siły Powietrzne na tak zwane *deployable forces*, to znaczy siły zdolne do rozmieszczenia poza granicami, zdolne do przerzutu, i siły *in place*, które z założenia miały być wykorzystywane na terytorium kraju. Wówczas były to proporcje 50% do 50%, dzisiaj, jak widzę, relacja ta została zmieniona – istnieją trzy brygady, które są zdolne do przerzutu, czyli 17., 10. i 12., plus jednostki aeromobilne, a reszta ma pełnić rolę *in place forces*.

Odpowiadając wprost na pytanie Pana Redaktora, muszę podkreślić, że niczego nie żałuję, bo byłem u początków całego tego procesu. Mojemu następcy, Sztabowi Generalnemu czy Dowództwu Rodzajów Sił Zbrojnych, dzisiaj trudno byłoby iść dalej, gdyby trzeba było wszystko budować od podstaw. Tego po prostu nie dałoby się zrobić w jednej chwili. Poza tym, proszę Panów, przypomnijmy sobie taką historię sprzed lat 15. Przepraszam, że sięgam do tak głębokiej przeszłości, ale jakie wówczas panowało hasło? „Twierdzą nam będzie każdy próg”. Nie pamiętamy już tego? Nie pamiętamy historyjek o terytorialnej trzymilionowej armii? „Każdy sołtys z przeciwpancernym pociskiem kierowanym zwalcza nadjeżdżające czołgi”. Pamiętam, że w 1995 roku podczas uroczystości 11 listopada na placu Marszałka Piłsudskiego zawisł transparent Unii Polityki Realnej prezentujący hasło: „Armia zawodowa – sprawa narodowa”. Nazajutrz Minister Dobrzański poprosił paru oficerów, żeby wytłumaczyli, dlaczego 250-tysięczne Siły Zbrojne nie mogą się stać z dnia na dzień armią zawodową. Wynika z tego wnioski, że każda idea potrzebuje swojego czasu.

Wejście Polski do NATO zmieniło zarówno percepcję naszą, zawodowych wojskowych, jak i polityków parających się bezpieczeństwem i obronnością kraju. Nagle ucichła koncepcja tej trzymilionowej armii terytorialnej, ucichły spory na temat, ile tysięcy żołnierzy mają liczyć Siły Zbrojne, bo trzeba było robić to, co nakazała Kwatera Główna NATO. Realizować cele i zadania, dostosować strukturę etc.

Wydaje mi się, że realizując wolę polityczną, można do końca 2010 roku mieć armię zawodową, to znaczy mieć ją formalnie. Twierdzę, wbrew głosom niektórych Panów, że to się da zrobić. Bo to jest tylko kwestia pieniędzy, niczego więcej. Tylko nurtują mnie jednak inne wątpliwości – jeżeli mówimy, że to ma być 120 tys., w tym 30 tys. rezerwy strategicznej, to co to jest ta rezerwa strategiczna? Jak ona będzie wyszkolona, wyposażona, na jakiej zasadzie będzie funkcjonować? Czy to będzie model duński? Osobiście bardzo by mi to odpowiadało, bo jestem ogromnym zwolennikiem tego systemu. Poznałem go w czasie, gdy wspólnie tworzyliśmy korpus w Szczecinie. Polega on na tym, że dany człowiek znajduje się w rezerwie dyspozycyjnej i co miesiąc dostaje 1000 koron tylko po to, żeby w razie konieczności stawiał się w określonym czasie i miejscu. Taki rezerwista regularnie odbywa ćwiczenia i może być mobilizowany w dowolnym momencie. Taka koncepcja, zakładająca istnienie jakiegoś trzonu stałego i pewnej liczby komponentów w postaci Narodowych Sił Rezerwy, bardzo mi odpowiada.

Mój niepokój budzi natomiast co innego. Patrząc na struktury Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej, Wojsk Lądowych i pojawia się pytanie, dlaczego pozostają one praktycznie bez zmian? Cały czas ma istnieć taka sama ilość dywizji – cztery, mają też być brygady desantowo-szturmowa i kawalerii powietrznej plus cały szereg innych jednostek, m.in. dwie brygady artylerii, brygady saperów etc. Tak samo jest w Marynarce Wojennej i Siłach Powietrznych. Jeżeli już kilka lat temu, przy większej liczbie żołnierzy, mieliśmy trudności, by uniknąć pustych struktur, to jakim cudem dzisiaj możemy to zrobić? Co powiemy społeczeństwu? Patrząc na strukturę danej jednostki i widząc kategorię „C”, która oznacza ukompletowanie poniżej 20%, *de facto* jest to 2–6%, czyli na przykład batalion liczy pięciu ludzi. I takich batalionów mamy mieć dziewięć. Kiedy i kim będziemy zapełniać ten batalion? To są naprawdę bardzo poważne wątpliwości, bo przeciętnemu człowiekowi armia zawodowa kojarzy z perfekcją. Dlatego obywatele chcą takiego wojska. Ale gdybyśmy mu powiedzieli: „słuchaj, to nie będzie

taki batalion, w jakim ty służyłeś, to będzie batalion, który liczy kilku ludzi”, to on zapyta od razu: „a skąd mają tam przyjść rezerwiści?”. Przecież tak się nie da tego przeprowadzić, tu musi być koherentność pewnej wizji. Ja rozumiem, że nie wszystkie jednostki muszą być skompletowane w 100%. Przykładowo grupa żołnierzy, która jest desantem w bojowym wozie piechoty, wcale nie musi być przygotowana od razu, zwłaszcza jeśli mówimy o jednostce, która miałaby osiągać gotowość w ciągu kilku tygodni, a nie dni lub godzin. Być może jest założenie: zrobmy wszystko, żeby wykonać wolę polityczną do 2010 roku, a potem się zobaczy, czy ostatecznie mamy mieć 120, czy 90 tys. żołnierzy. A dlaczego zobaczy się potem? Bo to już nie będzie nasza kadencja. Przecież żadna reforma armii nigdy nie była dokonczona, bo przychodziła nowa władza, która chciała zaznaczyć swój ślad w historii rozwoju polskiej wojskowości. To jest naturalne, ale w przypadku reformy armii ten ślad nie zawsze da się rozpocząć dzisiaj i zakończyć w ciągu trzech, czterech lat. Być może jest tak, że decydenci założyli sobie, iż całość Sił Zbrojnych miałaby być ukompletowana dopiero później, po 2010 roku. Być może tak jest, ja tego nie wiem, ale nie wyobrażam sobie, że mówimy społeczeństwu: „macie armię zawodową, ale ukompletowaną częściowo”. Tak się nie da.

Dla moich kolegów, dowódców rodzajów Sił Zbrojnych, kulą u nogi był zawsze nadmiar infrastruktury. W latach 2001–2003 przekazaliśmy około 40% zasobów infrastrukturalnych, przechodząc z armii liczącej 300 tys. do prawie 150 tys. Dzisiaj w tym kontekście pojawiła się nowa kwestia – gdzie mieszkać ma szeregowy zawodowy? Nie mamy jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Założmy, że przez pierwsze dwa lata służby będzie mieszkał w koszarach, tak jak mieszkał, będąc żołnierzem nadterminowym. Ale za dwa lata on powie: „chcę się żenić, zakładać rodzinę” – i co wtedy? Przecież my chcemy go związać z wojskiem, nie możemy mu tego zabronić.

Jeżeli patrzymy na przeciętny kompleks koszarowy, to jego utrzymanie wynosiło przed dwoma laty około 10–20 mln zł rocznie. Takich kompleksów jest obecnie około 100. I znowu domniemanie – być może jest plan, że dzisiaj zmniejszamy armię, ale na wszelki wypadek utrzymujemy dodatkową infrastrukturę. Tylko że to kosztuje bardzo duże pieniądze. W latach 2001–2002 sprzedaż infrastruktury, zbędnych części bądź całych poligonów była głównym źródłem finansowania przeprowadzanych przez nas zmian, bo środków budżetowych wówczas nie przybywało. Trzeba więc było szukać ich samemu i to właśnie robiliśmy. A czy teraz nie trzeba

szukać dodatkowych środków? Przecież w tej chwili techniczna modernizacja armii została praktycznie zatrzymana. Programy modernizacyjne, programy zakupów kołowego transportera opancerzonego Rosomak i przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike były zapoczątkowane w latach 2002–2004. Rosomak bardzo dobrze spisuje się w Afganistanie, nie zdążyliśmy go niestety użyć w Iraku, ale Irakijczycy i tak koniecznie chcą kupować te transportery, bo od Afgańczyków wiedzą już, co to znaczy mieć Rosomaka. Drugi wielki, sztandarowy program to były przeciwpancerne pociski kierowane. Jest to jedyna broń precyzyjna, jaką dzisiaj ma Wojsko Polskie. Fantastyczna broń, która jest w stanie przebić każdy istniejący współcześnie pancierz. Także wówczas pozyskaliśmy przez niektórych wyśmiewane i wykpiwane Leopardy. Tylko że Leopardy przebijają pancerze czołgów klasy T-72, a czołgi T-72 Leopardów już nie. Dzisiaj kupiliśmy trzy śmigłowce Mi-17 i zmodernizowaliśmy pewną liczbę śmigłowców Mi-24 – czy to jest unowocześnienie naszego parku śmigłowcowego? A co z artylerią polową? Jeżeli chcemy mieć mniejszą armię przede wszystkim do obrony Rzeczypospolitej, to musimy stawiać na jakość. Czyli trzeba mieć ogień daleki i precyzyjny. A gdzie on jest? Podstawowy sprzęt artyleryjski nadal stanowi 512 przestarzałych Goździków i 111 przestarzałych Dan. A gdzie są środki obrony przeciwlotniczej i bezpilotowe samoloty rozpoznawcze? To wszystko stoi. Zgodziłbym się nawet, żeby najpierw kosztem przyhamowania modernizacji technicznej sprofesjonalizować armię, a dopiero później uzupełnić wyposażenie techniczne.

Moderator Andrzej Walentek:

Panie Generale, nie ma specjalnie czego hamować, bo to już jest wyhamowane.

Generał Edward Pietrzyk:

Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego właśnie poruszam tę kwestię. Widzicie Panowie, każdy dowódca zawsze będzie dążyć do tego, żeby mieć doskonale wyszkolonego żołnierza. Irak nas tego nauczył. Kiedyś tego nie wiedzieliśmy, wystarczała nam masa bojowych wozów piechoty, masa czołgów. 20 lat temu nikt z nas nie myślał o indywidualnym wyposażeniu i uzbrojeniu żołnierza. Dzisiaj do Afganistanu nie wysłamy żołnierza, który byłby gorzej wyekwipowany niż żołnierze X zmiany PKW Irak.

Wprowadzenie modelu żołnierza zawodowego musi jednak być droższe niż dotychczas wprowadzane zmiany. Jeśli podliczymy wszystkie koszty, to okaże się, że szeregowy zawodowy może być nawet dwudziestokrotnie droższy od zwykłego szeregowego ze służby zasadniczej. Ten ostatni ma żołd rządu 150 zł, zawodowcowi musimy zapłacić przynajmniej 2200 zł, a i to prawdopodobnie nie jest jeszcze ostatnie słowo. Jego ekwipunek także musi być zupełnie inny niż żołnierza, którego mamy dzisiaj.

Być może warto świadomie zdecydować się na dwa lata przerwy w procesie modernizacji i skoncentrować wysiłek na kompletowaniu struktury – tylko po co wtedy cztery dywizje? Co ze złą infrastrukturą? Zamykanie garnizonów to nigdy nie są decyzje proste, wręcz przeciwnie, społecznie są one bardzo bolesne, ale bez ich rozwiązania naprawdę się nie obejdzie. Byłbym zwolennikiem właśnie takiego harmonijnego podejścia do przebudowy Sił Zbrojnych. Zgadzam się z tym, że w ciągu dwóch lat można napełnić struktury ludźmi, tylko napełniamy od razu struktury perspektywiczne, docelowe. Bo jeśli batalion nie ma czym walczyć, to po co mi taka jednostka? Wojsko nie jest przecież tylko do defilad.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem profesjonalizacji armii, konieczność przeprowadzenia tego procesu nie ulega żadnej wątpliwości. Jestem przekonany, że da się to zrobić w terminie do końca 2010 roku, jednak pod warunkiem zapewnienia odpowiedniego finansowania całego przedsięwzięcia. Jeżeli tego nie będzie, to nie ma o czym mówić. Nie jestem zwolennikiem prymatu dyskusji o liczebności Sił Zbrojnych – miejmy tyle, na ile nas stać, ale to, co mamy, musi być wiarygodne. Komplementarna w stosunku do profesjonalizacji bezwzględnie musi być modernizacja techniczna. Jeżeli nasze wojsko, mimo że będzie doskonale wyszkolone, nie będzie mogło być wsparte precyzyjnym i dalekim ogniem oraz dobrym, wiarygodnym rozpoznaniem czy też sprawnym transportem śmigłowcowym, to *de facto* nie osiągniemy zamierzonego celu. Musimy też pamiętać o wszystkich doświadczeniach, które zebraliśmy w Iraku i które zbieramy w Afganistanie – dzisiaj Wojsko Polskie może się szczycić swoją jakością. To nie przypadek, że Amerykanie właśnie nam powierzyli dowodzenie 30 nacjami w Iraku. I poradziliśmy sobie, a nasi generałowie i oficerowie sprawdzili się w tej misji. Dlatego też nie obawiam się wyzwania, jakim jest profesjonalizacja. Boję się jednej rzeczy – że zabraknie harmonijnego finansowania tego programu.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo, Panie Generale, nie ma to jak posłuchać praktyka.

Generał Edward Pietrzyk:

Praktyka rezerwy.

Moderator Andrzej Walentek:

Jak widać, nawet praktyk rezerwy potrafi wnieść trochę świeżego i przede wszystkim rzeczowego spojrzenia na to, z czym się borykamy i będziemy borykać w najbliższym czasie. Panie Generale, pozwolę sobie podzielić Pańskiego optymizmu co do wyciągnięcia wniosku z lekcji irackiej, chociażby dlatego, że do dzisiaj nie mamy w Afganistanie lekkiego opancerzonego samochodu patrolowego. Jeśli mówimy o skali zakupów wojskowych, to okazuje się, że problemem jest pozyskanie 40 samochodów patrolowych. To się powinno załatwić od ręki, najlepiej już w momencie wysyłania żołnierzy do Afganistanu, o czym ktoś nie pomyślał. Panie Ministrze, być może błędem było wysłanie tam żołnierzy bez śmigłowców – w warunkach afgańskich, o wiele trudniejszych niż irackie, daje to o sobie znać niemal każdego dnia. Niestety ta lekcja iracka nie do końca została odrobiona, nie jestem też pewien, czy wnioski znalazły się w planach profesjonalizacji Sił Zbrojnych.

Panie Senatorze, mam takie pytanie do Pana, czy nie ma Pan wątpliwości co do skali optymizmu Rządu, jeśli chodzi o sukces, bo jako sukces wszyscy rozumiemy to, że za dwa lata będziemy mieli lepszą armię.

Senator Grzegorz Banaś:

Cóż, zanim odpowiem na to pytanie, pozwólcie Państwo, że podzielę się dwiema uwagami natury ogólnej. Mianowicie – to truizm – bezpieczeństwo musi kosztować i jeżeli się już na to bezpieczeństwo zdecydowaliśmy, to musimy ponosić jego koszty. Ale nasze bezpieczeństwo i wiążące się z nim decyzje polityków nie mogą się opierać tylko i wyłącznie na wysokości

słupków poparcia w sondażach, z czym niestety często mamy do czynienia. Jest to zła praktyka, bo wtedy nie działamy tak, jak postulował Pan Generał, czyli perspektywicznie, tylko podejmujemy szybkie, podobające się decyzje.

Nasze dzisiejsze spotkanie jest w tym aspekcie niezwykle ważne, pokazuje bowiem społeczność, co to znaczy armia, co to znaczy profesjonalna armia i ile to może kosztować. Myślę, że bardzo ważnym jego akcentem jest właśnie to, że armia jest jedną z podstawowych instytucji potrzebnych społeczeństwu. Musimy zatem rozmawiać o bezpieczeństwie i podejmować decyzje z tym obszarem związane. Czasami decyzje twarde, stojące w poprzek nastrojów i oczekiwań.

Co do optymizmu – dobrze, że obrano taki kierunek zmian w armii, bo co do słuszności zamiaru, to zgadzamy się wszyscy. Gdy jednak zaczynamy mówić o szczegółach, ten optymizm, co w sposób bardzo dobitny pokazał Pan Generał, zaczyna się kruszyć. Nie tak dawno byłem w Kielcach, na salonie przemysłu obronnego, gdzie jako senacka Komisja Obrony Narodowej wizytowaliśmy również Centrum Szkolenia na Potrzeby Sił Pokojowych. Jego komendant zastanawiał się, co będzie z tymi pracami, które dzisiaj wykonują żołnierze z poboru.

Moderator Andrzej Walentek:

Sprzątanie koszar.

Senator Grzegorz Banaś:

Chociażby. Oczywiście to już trochę trywializacja, bo chodzi nie tylko o takie prace. Skąd dowódcy wezmą pieniądze na bardzo różne zadania, počawszy od porządkowych, a skończywszy na tych związanych z pewnymi zagadnieniami samego szkolenia?

Tego typu tkwiących w szczegółach problemów będzie niewątpliwie bardzo dużo i dlatego trudno o optymizm, tym bardziej że jak na razie nie ma jasności nawet w sprawach dla profesjonalizacji kluczowych, takich jak na przykład Narodowe Siły Rezerwy.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję, Panie Senatorze. A propos tego, jakie będą skutki finansowe profesjonalizacji armii – od mniej więcej dwóch lat zadaje pytanie, o ile wzrośnie koszt utrzymania podstawowego związku taktycznego w Wojskach Lądowych, czyli brygady zmechanizowanej? Do tej pory nikt oficjalnie nie potrafi mi odpowiedzieć, mimo że pytałem wszystkie możliwe gremia. Nieoficjalnie mówi się czasem, że koszty wzrosną trzykrotnie, ale uważam, że jest to lekko zaniżony szacunek.

General Edward Pietrzyk:

Może zdajmy sobie sprawę ze skali, o której Pan Redaktor nie powiedział. Przeciętna jednostka typu brygada zmechanizowana lub brygada pancerna kosztowała dwa–trzy lata temu od 50 do 70 mln zł rocznie. Były też brygady, które kosztowały znacznie więcej, jak na przykład brygada kawalerii powietrznej, w której skład wchodzi również śmigłowce. Należy sądzić, że szacunek, o którym wspomniał Pan Redaktor, czyli dwu–trzykrotnie więcej niż obecnie, to jest szacunek zaniżony. Być może będzie tak wtedy, kiedy już w pełni wyszkolimy wszystkich żołnierzy zawodowych i będziemy tylko podtrzymywali ich umiejętności. Jednak dopóki nie uda się osiągnąć mistrzostwa w wyszkoleniu tej jednostki, to trzeba będzie przeprowadzać cały szereg ćwiczeń zgrywających, ogniowych etc. na szczeblu drużyny, plutonu, kompanii, batalionów i wyżej. To wszystko kosztuje, i to ogromne pieniądze. Sądzę więc, iż należałoby raczej przyjąć szacunek, że koszty będą około pięciu razy wyższe.

Moderator Andrzej Walentek:

Jak na razie jedyną oficjalną odpowiedzią, jaką dostałem, była odpowiedź na pytanie, które zadałem wiceministrowi obrony, byłemu Szefowi Sztabu Generalnego, Panu Generalowi Czesławowi Piątasowi. Odpowiedział mi, cytując: „najpierw będzie trochę drożej, ale potem taniej”.

General Edward Pietrzyk:

I tu się absolutnie zgadzamy.

Moderator Andrzej Walentek:

Może w tej chwili dajmy trochę odpocząć panelistom i wykorzystajmy zasób wiedzy, który mamy zgromadzony tutaj na sali. Bardzo proszę o zgłaszanie się. Ponieważ jesteśmy ograniczeni czasowo, mam niewdzięczną rolę skracania wypowiedzi, ale bynajmniej nie oznacza to cenzury.

Dyrektor Piotr Mickiewicz:

Szanowni Państwo, dwie kwestie.

Rozpocznę od apelu. Pół roku temu uczestniczyłem w odbywającej się w MSWiA debacie na temat tego, czy Polsce jest potrzebna ustawa antyterrorystyczna. Wszyscy biorący w niej udział przedstawiciele instytucji twierdzili, że oczywiście tak, natychmiast. Gdy jednak zaczęliśmy rozбивać temat na szczegóły, to okazało się, że wszystkie potrzebne zapisy już teraz znajdują się w istniejących aktach prawnych. Może zatem nie zmieniamy przepisów, nie piszmy nowych strategii, nowych ustaw, ale przejdźmy do meritum, czyli do wykonania zadań związanych z reformą Sił Zbrojnych.

Druga kwestia – bardzo cieszę się z wypowiedzi Pana Generała Kozieja, który jako pierwszy od dłuższego czasu przedstawiciel świata nauki i polityki powiedział dobitnie, że armia służy do obrony terytorium i ewentualnie misji zagranicznych, a nie odwrotnie. Budując koncepcję reformy Sił Zbrojnych, musimy założyć, że armia służy do obrony państwa, a nie ograniczyć jej rolę tylko i wyłącznie do przeciwdziałania już realnie istniejącym zagrożeniom. Odwołam się tu do dorobku prof. Daniela Rotfelda, który jako dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem wystarczająco opisał, że najpierw powinniśmy zajmować się wyzwaniem, a dopiero na ich tle budować zagrożenia. Armię musimy budować do przeciwdziałania zagrożeniom, ale musimy to robić w oparciu o analizę wyzwań dla bezpieczeństwa. To jest pierwsza, zasadnicza kwestia i w naszej dyskusji na razie pomijamy ten istotny aspekt, że armia ma służyć do tego, aby obecnie i perspektywicznie bronić nas przed zagrożeniami. Tu uwidacznia się casus gruziński, bo jeszcze trzy miesiące temu nikt w ogóle nie zakładał, że ktoś może nas w ogóle zaatakować, a teraz wszyscy krzyczymy: „mogą nas najechać”. A skąd się to wzięło? Ano stąd,

że Rosjanie od roku 1998 mają w swojej strategii pojęcia takie jak „bliska zagranica” i „ponowne odbudowanie strefy wpływów”. Myśmy, poza jednym wyjątkiem – Ośrodkiem Studiów Wschodnich – tego nie zauważali.

Chciałem jeszcze wywołać w naszej dyskusji temat, którego bardzo mi brakuje. Mówimy o profesjonalizacji armii, o jej uzawodowieniu, ale zapominamy, że do tej armii ma ktoś przyjść i to nie każdy, kto chce, ale ktoś, kto jest odpowiednio przygotowany. Dlatego brakuje mi udziału w dzisiejszej dyskusji przedstawiciela Ministerstwa Edukacji, który powinien zastanowić się nad tym, jaki kandydat powinien być przyjmowany do wojska. Czy nie zapomnieliśmy o tym, że nie mamy już średniego szkolnictwa technicznego, a do armii powinien przyjść człowiek obyty z techniką? Czy nie należałoby zacząć od tego, że rozmawiamy także o koniecznych zmianach w strukturze społecznej, w szkolnictwie, szczególnie szczebla średniego? Czy nie powinniśmy również zastanowić się nad zamianą lekcji przysposobienia obronnego na „wychowywanie dla bezpieczeństwa”?

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo. Moim zdaniem na tej sali brakuje przede wszystkim przedstawicieli kierownictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Chciałbym też zapewnić, iż sprawy dotyczące tego, kto ma służyć w armii i jak te tysiące ludzi do wojska przyciągnąć, przedyskutujemy po przerwie.

Dariusz Kociolek:

Chciałem się odnieść do słów Pana Generała Pietrzyka i zwrócić uwagę przede wszystkim na to, że jeśli mówimy o kandydatach do służby zawodowej, to potrzebna jest średnia IQ 117. Poprzez system kształcenia ustawicznego musimy zatem zapewnić dobry poziom przygotowania żołnierzy. Organizacje edukacyjno-informacyjne, takie jak portal „Gruparezerwy.pl”, mogą być niezależnymi dostawcami wiedzy, mogą kształcić ludzi już w szkołach średnich lub od pierwszego czy drugiego roku studiów. Tak, aby na przykład Narodowe Siły Rezerwy były gotowe do użycia bez specjalnych dodatkowych przeszkoleń teoretycznych. Uważam, że MON i wszystkie odpowiedzialne instytucje powinny otworzyć się na współpracę

z niezależnymi instytucjami, takimi jak portale internetowe. W tym kierunku idzie teraz edukacja, ona będzie się przenosić na zewnątrz, poza organizacje. Musimy pamiętać, że ani MON, ani żadna instytucja centralna nie mają monopolu na najlepiej wykształconych i wyszkolonych ludzi. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo. Komentując Pańską wypowiedź, z przykrością zauważam, że w strukturach Ministerstwa Obrony Narodowej czasami wciąż pokutuje teza, że wojsko jest instytucją, która ma działać niezależnie od poziomu IQ, który jest tam reprezentowany.

Lech Kościuk:

Proszę Państwa, zacznijmy może od sprawy zasadniczej, czyli od zagrożeń. Odnoszę wrażenie, że w wielu wypadkach nasze oceny konfliktu gruzińskiego są wysoce powierzchowne i dalekie od okoliczności, które są związane z naszym krajem. Gruzja nie jest członkiem NATO ani Unii Europejskiej, nie jest też związana z natowskimi systemami obrony powietrznej, rozpoznania i wczesnego ostrzegania. Gruzję, bardzo mały kraj, z marszu zaatakowało wielkie mocarstwo. Żeby zaatakować Polskę, kraj 38-milionowy, ze stosunkowo dobrze zorganizowaną armią i jednolitym społeczeństwem, trzeba by włożyć dużo wysiłku w przygotowanie społeczeństwa własnego oraz przygotowanie gospodarki i armii. A nie jest przecież tajemnicą, że mamy do czynienia z armią, która jest w sytuacji wielokrotnie trudniejszej niż nasza, z wielokrotnie większą ilością nieremontowanego sprzętu, przestarzałego uzbrojenia, z krajem, który w swojej europejskiej części ma *de facto* tylko sześć możliwych do użycia dywizji. Trzeba się temu dobrze przyjrzeć, bo jeżeli chcemy tutaj podnosić argumenty, to podnośmy argumenty twarde.

Sytuacja ta wymaga również namysłu pod kątem pytania, czego *de facto* potrzebujemy. Jesteśmy raczej zgodni, że lepiej jest mieć siły mniejsze, ale w pełni ukompletowane i gotowe do akcji, dysponujące doskonałymi systemami rozpoznawczymi, sprzęgnięte z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Jeśli NATO będzie się dalej rozszerzało, to będzie rozszerzało się o państwa, które będą konsumentami bezpieczeństwa, a nie jego dostawcami. Oto zadanie dla polskich Sił Zbrojnych – żeby w tej sytuacji były dostawcami bezpieczeństwa. Już teraz bierzemy na siebie taką rolę w odniesieniu do państw bałtyckich, czego najlepszym przykładem jest misja Air Policing. Zwiększanie się ilości tego typu zadań będzie w niedalekiej przyszłości rzeczą nieuchronną.

Nie jest tajemnicą, że polskie Siły Zbrojne są niedoinwestowane. Najlepszym wskaźnikiem ilustrującym to zjawisko jest kwota wydatków przypadających na jednego żołnierza. Nie sądzę, aby w Polsce udało się radykalnie zwiększyć nakłady na obronność. Mówimy ciągle o 1,95% PKB, ale fachowcy w NATO przeliczają, że przy uwzględnieniu jako podstawy wyliczenia roku bieżącego, tak jak ma to miejsce w innych państwach Sojuszu, *de facto* jest to 1,84% PKB. Widać więc, że jest jeszcze do odrobienia poważna lekcja. Musimy zatem znaleźć konsensus pozwalający na polepszenie jakości Sił Zbrojnych, od czego, w mojej ocenie, nie ma ucieczki. Armia mniejsza, ale o wyższym poziomie jakości jest w stanie realizować wszelkie polskie interesy, zarówno związane z działaniami w misjach na zewnątrz, jak i z obroną kraju. Przede wszystkim armia taka będzie działała na rzecz wiarygodności gwarancji sojuszniczych, bo jeżeli my nie będziemy się do tego przykladać, to inni też będą mieli wątpliwości, czy angażować się w takie przedsięwzięcie.

Proszę państwa, wszyscy jesteście zwolennikami armii zawodowej. Ale musimy wziąć pod uwagę jeden zasadniczy fakt – otóż naszym partnerem w poszukiwaniu chętnych do pracy w wojsku jest, nazwijmy to tak, żywioł. Grupa ludzi, pewna część zasobu demograficznego, której reakcje są dla nas nie do przewidzenia. Jestem przekonany, że jakiegokolwiek poważne straty w Afganistanie czy w jakimś innym konflikcie od razu będą się przekładały na zmniejszenie liczby chętnych do służby zawodowej. Podobnie będzie z wszelkimi problemami w sferach socjalnej i płacowej – od razu będzie się niosło w naród, że to nie jest to, czego oczekiwano. Ewentualne straty będą dotyczyły przede wszystkim ludzi najbardziej wartościowych, mobilnych i gotowych do szybkiej zmiany swoich planów zawodowych. Wszyscy oni będą mieli wybór – czy służyć w Wojsku Polskim, czy wybrać jakiś kontrakt za granicą naszego kraju. Podjęliśmy olbrzymie wyzwanie armii zawodowej i w tej sprawie trzeba być konsekwentnym. Dziękuję bardzo.



Prezydent RP Lech Kaczyński w czasie wizyty w 1. Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu w październiku 2008 r. Zwierzchnik Sił Zbrojnych jest zwolennikiem armii nowoczesnej i w pełni zawodowej. Decyzję o pełnej profesjonalizacji wojska podjął już jesienią 2006 r. Fot. Sebastian Wasilczuk



Defilada żołnierzy z 17. Brygady Zmechanizowanej z Międzyrzecza z okazji Święta Żołnierza, 15 sierpnia 2008 r. Misje zagraniczne stały się motorem przemian w Siłach Zbrojnych RP. Po analizie wniosków z pierwszych zmian misji w Iraku w przyspieszonym tempie dokonywano zakupów wyposażenia indywidualnego. Widoczne na hełmach noktowizory osobiste stały się obecnie powszechnym wyposażeniem żołnierzy w czasie tej misji. Fot. Sebastian Wasilczuk



Jesień 2005 r., żołnierz z 1. Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca z karabinem Beryl wyposażonym w chałupniczo wykonany uchwyt do mocowania oświetlenia taktycznego. W czasie początkowych zmian misji w Iraku żołnierze we własnym zakresie, często chałupniczymi metodami, ulepszały standardowe wyposażenie. Dopiero po analizie wniosków z misji w Iraku MON dokonywał zakupów wyposażenia indywidualnego żołnierzy dostosowanego do warunków misji. Fot. Jarosław Rybak



*Szkolenie spadochronowe jednostki specjalnej GROM w 2006 r. Żołnierze tej formacji posiadają na wyposażeniu najnowocześniejsze na świecie systemy spadochronowe.
Fot. Jarosław Rybak*



Przez lata siła Wojska Polskiego opierała się przede wszystkim na dużej ilości Bojowych Wozów Piechoty oraz czołgów T-72. Fot. Jarosław Wiśniewski



Na wyposażeniu niektórych jednostek wojskowych nadal znajdują się leciwe samochody terenowe UAZ. Brązowe pasy kamuflażu zostały najprawdopodobniej wykonane domowym sposobem, przy użyciu farby antykorozyjnej, która przy okazji maskuje ślady rdzy na pojeździe. Fot. Jarosław Wiśniewski



Pamiętające czasy II wojny światowej czapki-uszanki, buty „gumofilce” oraz spore żołnierskie brzuchy to symbole przestarzałej armii. Fot. Jarosław Wiśniewski



Ćwiczenia żołnierzy z batalionu polsko-litewskiego z Orzysza, zorganizowane wiosną 2004 r. Choć z nazwy była to jednostka międzynarodowa, to żołnierz nosił mundur w starym typie kamuflażu oraz stary typ zasobnika. Fot. Jarosław Rybak



Przykład wyposażenia szeregowego zasadniczej służby wojskowej: spodnie i bluza o zdecydowanie różnym stopniu zużycia, stalowy hełm oraz pistolet maszynowy PM-84 Glauberyt strzelający niezgodną ze standardami NATO amunicją 9x18 mm systemu Makarowa. Fot. Jarosław Wiśniewski



*Przyszłość armii: starszy szeregowy z korpusu szeregowych zawodowych. Kamuflaż na twarzy dodaje bojowości żołnierzowi z pododdziału rozpoznawczego.
Fot. Jarosław Wiśniewski*



Wiosna 2006 r., ćwiczenia zespołu wodnego GROM-u. Jego żołnierze należą do światowej czołówki komandosów morskich. Od kwietnia 2002 r. do 19 marca 2003 r. ok. 20 komandosów zespołu pełniło misję w Kuwejcie oraz rejonie Zatoki Perskiej. Przeprowadzili tam kilkadziesiąt akcji abordażowych. Na początku wojny z Saddamem Husajnem przeprowadzili oni brawurową operację przejścia terminalu naftowego w irackim porcie Umm Kasr. Fot. Jarosław Rybak



Sily Powietrzne użytkują nowoczesne maszyny F-16 Block 52+ „Jastrząb”. Polska zakupiła łącznie 48 takich samolotów, 36 z nich to samoloty jednomiejscowe F-16C, natomiast 12 to dwumiejscowe F-16D. Fot. Jarosław Wiśniewski



Sierpień 2003 r., pierwsza zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Patrol żołnierzy z 10. Brygady Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa w Karbali. Zmieniająca się sytuacja w Iraku udowodniła, że takie nieopancerzone pojazdy jak tarpany honkery nie nadają się do tej misji. Fot. Jarosław Rybak



Marynarka Wojenna dysponuje m.in. otrzymanymi z Norwegii okrętami podwodnymi typu Kobben. Na tych jednostkach polscy marynarze brali udział w kilku misjach antyterrorystycznych NATO na Morzu Śródziemnym. Fot. Jarosław Wiśniewski



Od kilku lat Siły Powietrzne eksploatują transportowce CASA C-295. Polska zakupiła w sumie dziesięć takich samolotów. Wszystkie znajdują się na wyposażeniu 13. Eskadry Lotnictwa Transportowego bazującej na krakowskim lotnisku Kraków-Balice. Fot. Jarosław Rybak

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo. Zgłasza się Pan Generał Roman Polko, który pragnął coś powiedzieć, tak jak przystało na żołnierza Wojsk Specjalnych.

Generał Roman Polko:

Szanowni Państwo, rzeczywiście odniosę się do Wojsk Specjalnych, ponieważ będąc w GROM-ie, w jakiś sposób już przerabiałem, można powiedzieć w pigułce, temat profesjonalizacji. Kiedy objąłem dowodzenie nad tą jednostką, jej stan etatowy wynosił 1013 żołnierzy, a stan ewidencyjny tylko nieco ponad 300 żołnierzy. W tym samym czasie budżet wynosił 17 mln zł, a stopień ukompletowania sprzętu kształtował się na poziomie 20%. Krótko mówiąc, co drugi żołnierz miał taką broń, jaką powinien mieć. Mniej więcej tak właśnie wygląda w tej chwili stan polskiej armii. Można z tego wyjść, ale trzeba określić priorytety – nie kilkanaście, ale najwyżej kilka, które później jeden po drugim byłyby po kolei realizowane. To się udało, jeśli chodzi o jednostkę GROM – udało się zwiększyć budżet, w tym roku do poziomu 300 mln, i na zasadzie pozytywnej selekcji udało się dobrać odpowiednich ludzi. Oczywiście nie dopuściliśmy do tego, żeby powstał żaden pustostan, ani do chaotycznego, przypadkowego działania. Obserwując naszą dyskusję, widać, że w zasadzie skaczymy z punktu na punkt, jest w tym wszystkim bardzo duży chaos. W tej chwili chyba rzeczywiście można powiedzieć, że mamy zidentyfikowane zagrożenia.

Czy Polsce jest potrzebne wojsko? Myślę, że odpowiedź jest oczywista, ale pojawia się pytanie – jakie wojsko jest potrzebne? I jak je zbudować? Można się pastwić nad decydentami odpowiadającymi za stan naszej armii. Można mówić, że nie ma pieniędzy. Ale prawda jest taka, że tych pieniędzy nigdy nie było i nie będzie więcej, ponieważ takie są nasze aktualne możliwości. Stąd też ważne jest zbudowanie przynajmniej pewnych wybranych elementów, które dopiero później, kiedy będzie nas na to stać, byłyby stopniowo uzupełnianie. Czy my przypadkiem nie mieliśmy swojej Gruzji, wysyłając polski kontyngent do Iraku? Przecież, tak jak Gruzini, wysłaliśmy żołnierzy nieprzygotowanych i niedoposażonych. Całe szczęście, że przeciwnik nie był taki silny i mocno nie odpowiedział, bo rzeczywiście ponieśliśmy tam ogromne straty. Jeśli chodzi o wyciągnięte wnioski, to przed wyjazdem do Afganistanu podnoszono już problem śmigłowców oraz kwestie opancerzenia pojazdów.

Ostatnia sprawa, którą chciałbym jeszcze podnieść – chciałbym przestrzec przed jedną rzeczą. W czasie, gdy kompletowałem obsadę GROM-u, też patrzyłem na kategorie, o których wspomniał Pan Generał Pietrzyk. Gdy jednostka jest ukompletowana na poziomie 90–100%, to już znajduje się w tej najwyższej kategorii. Często, aby osiągnąć taki wynik, stosowano różne wybiegi. Praktyka wyglądała na przykład tak, że po prostu wykreślano z etatu, z tabel należności dany sprzęt i poziom ukompletowania jednostki automatycznie wzrastał nawet do tych 90%.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo, Panie Generale. Cieszę się, że wreszcie padł tutaj problem, który jest nieodłącznie związany z naszą armią, mianowicie, że są dwie prawdy. Jedna rzeczywista, a druga taka, jaka być powinna. Obawiam się, że nie do końca udało się nam wyjść z tego zaklętego kręgu fikcji.

Generał Waldemar Czarnecki:

Na wstępie chciałbym podkreślić, iż jest mi bardzo przyjemnie, że mogę uczestniczyć w tak ciekawym przedsięwzięciu. W swoim wystąpieniu pragnę skupić się na dwóch, moim zdaniem, istotnych elementach. Po pierwsze – jaka powinna być armia. Po wystąpieniach moich przedmówców mam już niewielkie pole do popisu. Siły Zbrojne powinny przede wszystkim wypełniać swoje obowiązki konstytucyjne, ale muszą mieć taką formułę, która jest w stanie udźwignąć budżet obronny państwa. Jeżeli budżet nie jest w stanie udźwignąć armii, to trzeba armię dostosować do możliwości. No i musi ona oczywiście odpowiadać podstawowym kryteriom technicznym, jakie w danym okresie można uznać za wiodące. Nie będę niczego oceniał, nie czuję się do tego upoważniony. Na pewno jednak trzeba sobie powiedzieć jedno – na armię, która potrafiłaby samodzielnie odeprzeć agresję czy rozwiązać najczarniejszy scenariusz obronny, po prostu nas nie stać i nigdy stać nie będzie. W takim przypadku budżet musiałby być przynajmniej trzy–cztery razy większy od tego, który mamy obecnie. Musimy mieć armię dostosowaną do tego, ile mamy pieniędzy, i musi ona być głęboko osadzona w realiach politycznych oraz obowiązujących nas sojuszach, a więc NATO i Unii Europejskiej. Nie będę tu bardzo odkrywczy – obawiam się, że mamy tutaj bardzo wiele do zrobienia. Lekcję wypływającą z członkostwa

w NATO odrobiliśmy trochę po łebkach, czego przykładem jest fakt, że niektóre wątki, które wytykano nam od 1999 roku, ciągle jeszcze się ciągną i wciąż pozostają nieskończone.

Jeśli natomiast chodzi o profesjonalizację, to kiedyś na łamach portalu „Promilitaria XXI” pozwoliłem sobie napisać kilka słów o tym, jak widzę ten proces z pozycji generała brygady rezerwy, byłego szefa Zespołu do spraw Profesjonalizacji SZ RP. Jak chyba każdy wojskowy, jestem gorącym zwolennikiem armii profesjonalnej, taka armia jest nam w tej chwili potrzebna i taką armię trzeba budować. Pytanie tylko, jak ją budować. Osobiście jestem zdecydowanym przeciwnikiem forsowanego obecnie przyspieszenia. Profesjonalizacja to nie są gorące bułeczki, tego się nie robi na zawołanie, jak pstryknięcia palcami. Trzeba najpierw przeanalizować doświadczenia kilku państw porównywalnych do Polski. Myśmy robili bardzo szczegółowe porównanie do Hiszpanii, która obszarowo i ludnościowo jest do Polski podobna, ale jest też znacznie od naszego kraju bogatsza. Oczywiście jest inaczej położona, ma inne problemy strategiczne, ale generalnie jest do Polski dosyć podobna. Tam profesjonalizacja ma się zakończyć dopiero w 2012 roku, a rozpoczęła się w roku 1990, czyli będzie trwać 22 lata. Dodatkowo po drodze było jeszcze kilka dość radykalnych zmian kierunków tego procesu – m.in. powołana dekretem królewskim z 2004 roku Legia Cudzoziemska, w której skład wchodziłi głównie żołnierze z 19 państw Ameryki Łacińskiej.

Mam obawy, czy przypadkiem proces profesjonalizacji Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej nie będzie podobny do realizacji programu budowy autostrad. Tam też nie zbadano ani naszych zasobów, ani możliwości logistycznych, na przykład zdolności przewozowych kolei. Przez to właśnie rodzą się teraz problemy z realizacją planu minimum na Euro 2012, to znaczy dokończeniem autostrady do Warszawy i połączeniem autostradami Niemiec z Ukrainą. Osobiście bardzo wątpię, czy ten program autostrad nam wyjdzie. Uważam natomiast, że sprofesjonalizowanie 150-tysięcznych Sił Zbrojnych, bo liczę także ochotniczą rezerwę dyspozycyjną, która byłaby opłacana i w każdej chwili mogłaby pojawić się w jednostce, to bardzo duże wyzwanie. Tak wielkiej i tak skomplikowanej operacji Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej nie prowadziły od 1945 roku. Próby przeprowadzenia tego procesu w dwa albo trzy lata nie roszą wielkich nadziei. Nie wiem, kto z naszych znakomitych przedstawicieli politycznych pojedzie do NATO i opowie tam o tym, że my w trzy lata sprofesjonalizujemy 150-tysięczną

armię. Osobiście jako generał brygady rezerwy mam duże wątpliwości, czy to się uda. Obawiam się nawet, że jak coś takiego w Sojuszu usłyszą, to ze śmiechu wręcz pospadają z krzesel, choć oczywiście bardzo bym się cieszył, gdyby coś takiego dało się zrealizować.

Dlaczego mam tyle wątpliwości? Po pierwsze dlatego, że już samo założenie proporcji 90–30–30 do niczego nie prowadzi. Nie wprowadza żadnego porządku, a tylko pogłębia chaos. Mając 90 tys. żołnierzy służby stałej – oficerów, podoficerów, szeregowych zawodowych, 30 tys. służby kontraktowej oraz 30 tys. rezerwy – dokonuje się pewnego dosyć karkołomnego zabiegu i odchodzi od zbalansowania struktur. We wszystkich nowoczesnych armiach jest tak, że służba stała, a więc ta, która po zakończeniu służby wymaga zabezpieczenia emerytalnego, to jest 35–40% stanu. W tej chwili u nas proporcje te już są zachwiane, bo służba stała to jest ponad 50% całości Sił Zbrojnych, a 49% to ciągle istniejąca zasadnicza służba wojskowa. Jeżeli wprowadzi się parytet 90–30–30, to obecne zachwianie proporcji jeszcze się pogłębi. Już w tej chwili emerytów wojskowych jest więcej, niż w ogóle liczą całe Siły Zbrojne, a więc proponowany model nie jest do końca zbadany i przemyślany. Takich decyzji nie podejmuje się z sufitu, czy nawet, powiedzmy, będąc powodowanym dobrymi chęciami. Taką decyzję podejmuje się po głębokich, naukowych badaniach problemu. Myśmy próbowali to zrobić, angażując Wydział Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej – badaliśmy na przykład, ilu potrzeba kandydatów, żeby w ciągu określonego czasu wypełnić struktury wojska.

Kolejna sprawa: związek profesjonalizacji z modernizacją. Ta kwestia była już tutaj poruszona. Proszę Państwa, proszę odpowiedzieć na pytanie: jaki jest sens kierować zawodowego żołnierza na wiekowy, wysłużony sprzęt? Liczę na to, że tu poprze mnie były dowódca Wojsk Lądowych. Przecież to jest zupełnie niecelowe. A więc co trzeba zrobić? Najpierw sprofesjonalizować armię, a dopiero potem stopniowo wprowadzać nowoczesny sprzęt i tego zawodowego żołnierza przesadzić z T-72 na Leoparda 2A6? Oczywiście, coś takiego także nie miałoby większego sensu. Trzeba zatem najpierw dokonać zmian strukturalnych i technicznych, a dopiero potem stopniowo realizować profesjonalizację, poczynając od najnowocześniejszych, najbardziej tego potrzebujących jednostek. Dopiero później, w miarę rozwoju modernizacyjnego, należałoby ten proces całkowicie zakończyć.

Jeszcze inna sprawa to zachęty dla wojska. Proszę państwa, kto będzie chciał służyć w wojsku za 2200 zł? Kandydat na kierowcę TIR-a na „dzień dobry” dostaje 3,5 tys. W podobnej sytuacji byli Brytyjczycy pod koniec lat sześćdziesiątych. Również nie mogli zaoferować dużych pieniędzy, ale stworzyli system odpowiednich zachęt obejmujący m.in. możliwości dokształcania, naukę zawodu oraz opiekę medyczną. To w dużej mierze zdecydowało o sukcesie brytyjskiego programu profesjonalizacji. Tę kwestię rozpatrujemy właśnie w Polsce i musimy przekonać twórców ustaw, że ośrodki wojskowe także powinny mieć odpowiednie uprawnienia do edukacji, dokształcania oraz wszelkiego rodzaju nauki zawodów.

Wreszcie kwestia infrastruktury. Dokonaliśmy już przeglądu znakomitej większości zasobów naszych Sił Zbrojnych. W najlepszym kompleksie, jaki oceniliśmy – był to ośrodek szkolenia specjalistów morskich w Uście – na remont koszar potrzeba 70 mln zł. Tylko na remont koszar, dostosowanie ich do nowych potrzeb. Jeśli chodzi o kwestię kosztów, to różnego rodzaju przykłady można by jeszcze mnożyć.

Ostatnia sprawa, trochę już prozaiczna, to sprawa kultury w wojsku. Kultury służby i kultury życia. Na tę sprawę szczególną uwagę zwracali funkcjonujący w Sztabie Generalnym oraz w Ministerstwie doradcy brytyjscy. Oni wielokrotnie przychodzili do mnie i zadawali pytania, na które nie zawsze potrafiłem odpowiedzieć. Niestety, przykro mi to mówić, ale w armii ciągle pokutuje dewiza obowiązująca w starej, carskiej szkole – „ja kamandir, ty durak, ty kamandir, to ja durak”. Coś z tym trzeba zrobić, tutaj musi dokonać się przełom. Jeśli nie przełamiemy tych stereotypów, to przede wszystkim będą one odstraszać ludzi od wojska. Jak się rozmawia z byłymi żołnierzami, co właściwie jest barierą dla rozwoju w armii, to odpowiadają, że tą barierą są chamstwo kadry i kiepskie żarcie. To jest sprawa etosu służby. Armia powinna być elitarna, a niedobór środków finansowych powinniśmy rekompensować właśnie jakością pozyskiwanych do służby kandydatów. Między innymi o tym mówił tutaj Lech Kościuk – może i jednostek powinno być mniej, natomiast powinny one być znakomicie wyposażone oraz oczywiście powinny bazować na świetnie przygotowanej infrastrukturze. Dopiero to spowoduje pewien psychiczny komfort tych, którzy wstępują do wojska, i w konsekwencji pozwoli stworzyć sytuację, w której jeden młody człowiek będzie mógł powiedzieć swoim znajomym: „słuchajcie, jest fajnie, jest w porządku, to, co kiedyś mówiono o wojsku, to na szczęście można już tylko włożyć między bajki”. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Panie Generale, myślę, że liczba problemów, jaka pojawiła się po wypowiedzi człowieka, który nie tylko mówi, co wie, ale też wie, o czym mówi, jest tak duża, że powinniśmy dać wszystkim szansę przemyśleć je przy kawie. Proponuję zatem kilkunastominutową przerwę, ale jeszcze zanim się ona rozpocznie, oddaję głos Profesorowi Longinowi Pastusiakowi.

Profesor Longin Pastusiak:

Dziękuję bardzo. Ponieważ tematem naszej debaty jest problematyka polityczno-wojskowa, chciałbym, dla zachowania pewnej równowagi, odnieść się do pierwszego członu tego panelu. Moim zdaniem poszukiwanie odpowiedzi na kluczowe pytanie tej konferencji należy przeprowadzić przynajmniej w trzech płaszczyznach.

Pierwszą jest analiza otoczenia międzynarodowego z punktu widzenia bezpieczeństwa. Otóż wchodząc w świat postzimnowojenny, mieliśmy nadzieję, że wchodzimy w świat pokojowy, stabilny i bezkonfliktowy. Tymczasem okazało się, że owszem – znikły zagrożenia wynikające z konfrontacji pomiędzy Wschodem i Zachodem, ale pojawiły się nowe wyzwania, do których rozwiązywania system międzynarodowy nie jest niestety dostatecznie przygotowany. O ile jednak NATO w jakiś sposób dostosowało się do sprostania tym zagrożeniom, to już na przykład system ONZ z Radą Bezpieczeństwa na czele odzwierciedla układ sił funkcjonujący po drugiej wojnie światowej, gdy istniały inne zagrożenia i inne konflikty.

Druga płaszczyzna analizy to analiza bezpośredniego otoczenia zagranicznego Polski. Otóż siedem państw otaczających Polskę ma z punktu widzenia bezpieczeństwa bardzo zróżnicowany status. Mamy cztery kraje względnie bezpieczne, będące członkami NATO i trzy niemające gwarancji bezpieczeństwa. Jeżeli któryś z tych krajów, na przykład Ukraina, usiłuje zapewnić sobie bezpieczeństwo poprzez integrację z NATO, to na przykład Rosja postrzega tego typu działania jako zagrożenie dla bezpieczeństwa własnego. Nierówny status bezpieczeństwa wokół granic Polski jest zatem źródłem napięć i potencjalnych konfliktów.

Wreszcie trzecia płaszczyzna, moim zdaniem szczególnie ważna w systemie demokratycznym. Są to pozamilitarne funkcje wojska. Siły Zbrojne zapewniają społeczeństwu niezbędne do normalnego funkcjonowania, rozwoju i pracy poczucie bezpieczeństwa. Wojsko bierze udział w walce z klęskami żywiołowymi, jest symbolem patriotyzmu i kreatorem tego typu postaw. Wreszcie w systemie demokratycznym, a szczególnie w Polsce, przy naszych podziałach, Siły Zbrojne są jedną z niewielu instytucji, która jest w stanie zapewnić spójność społeczeństwa. Myślę, że na te funkcje pozamilitarne należy również zwrócić uwagę. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze. Jeśli Pan Profesor Kubiak pozwoli, to jego wystąpienie przełożymy na po przerwie. Proponuję 10 minut przerwy. Dziękuję bardzo.

PRZERWA

Moderator Andrzej Walentek:

Widzę, że kawa wszystkich pokrzepiła i możemy się spodziewać jeszcze bardziej cennych i merytorycznych wypowiedzi odnośnie do interesujących nas kwestii. Wciąż jednak bardzo mi brakuje głosu wykonawców procesu, o którym wszyscy mówimy.

Profesor Krzysztof Kubiak:

Jeżeli można, krótko odniosę się do dwóch kwestii. Z olbrzymią satysfakcją przyjąłem wypowiedzi Pana Profesora i Pana Generała, jako że w zasadzie wypełniły one te kwestie, o których ja chciałem mówić.

Zagadnienie pierwsze – gdy podejmujemy problem profesjonalizacji, to niekiedy można odnieść wrażenie, że armia traktowana jest jako byt absolutnie samoistny i w zasadzie z systemu zewnętrznego wymaga tylko zasilania

środkami finansowymi. Niewątpliwie tak nie jest. Może w wymiarze organizacyjno-prawnym można by wyodrębnić pewien obszar, w którym armia jest bytem samoistnym, ale generalnie stanowi ona, jak powiedział Pan Profesor Pastusiak, również olbrzymią wartość społeczną i ten element niewątpliwie trzeba uwzględniać. Armia stanowi najważniejszy element czegoś, co w pewnym uproszczeniu nazwać można państwowym systemem antyzagrożeniowym. Obecnie zmieniamy istotne parametry tego komponentu, odnoszę natomiast wrażenie, że nie przestudiowaliśmy interakcji, które zmiana tych parametrów wywołuje u innych elementów całego systemu. Do tej pory z łamów prasy wyłania się w zasadzie tylko jeden z możliwych przykładów interakcji – mianowicie taki, że Policja ma pewne obawy, czy w związku z likwidacją poboru i tym samym likwidacją służby zastępczej w Policji uda się zastąpić pozyskiwanych w ten sposób funkcjonariuszy. Podejrzewam, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej, bo należałoby poddać analizom także kwestię wpływu profesjonalizacji Sił Zbrojnych na przykład na krajowy system zarządzania kryzysowego, zwłaszcza że mimo zmniejszenia armii społeczne oczekiwania dotyczące zadań, które wojsko powinno wykonywać w stanach nadzwyczajnych, są nadal bardzo duże. Czasami można wręcz odnieść wrażenie, że niższy szczebel administracji państwowej tkwi w przekonaniu, iż wzdłuż linii Wisły nadal stacjonują brygady saperów, które w jakichś trudnych sytuacjach będą służyć wsparciem. Tymczasem takiego wsparcia zwyczajnie nie będzie, bo po prostu nie ma jednostek, które mogłyby go udzielić. Mówiąc o profesjonalizacji, tę lukę w możliwościach państwowego systemu reagowania kryzysowego również należałoby wypełnić. Nie będę dalej rozwijał tej myśli, poprzestając jedynie na konstatacji, że pogłębionych studiów wymaga wpływ profesjonalizacji armii na inne elementy decydujące o całościowo rozumianym bezpieczeństwie kraju.

Pan Generał Czarnecki poruszył kwestię niesamowicie istotną, o której dotychczas nie mówiliśmy. Wspomniał mianowicie o zachętach dla żołnierzy zawodowych. Ja natomiast chciałbym postawić pytanie: co zrobimy z tym żołnierzem zawodowym, gdy skończy się okres jego służby? Wizja 55-letniego zawodowego kaprała jest z punktu widzenia dowódcy raczej porażająca. Wiem, że na razie znajdujemy się we wstępnej fazie profesjonalizacji i czeka nas jeszcze 10–15 lat, zanim rekrutowana obecnie grupa zawodowych szeregowych oraz zawodowych podoficerów zacznie odchodzić. Takie pytanie warto jednak zadać już na początku całego procesu.

Pan General słusznie zauważył, że system kształcenia zawodowego w Polsce ma charakter korporacyjny, w związku z czym w toku służby wojskowej trudno będzie zapewnić wszystkim zainteresowanym odpowiednie kwalifikacje przydatne w życiu cywilnym i umożliwiające ich płynne zaabsorbowanie przez rynek pracy. Zresztą z tym problemem spotykały się wszystkie armie zawodowe. Gdy Niemcom w Traktacie Wersalskim narzucono armię zawodową, to cel takiego posunięcia był wiadomy: uniemożliwić stworzenie rezerwy. Natomiast dla ówczesnego niemieckiego zawodowego szeregowego ostatni rok służby był już w zasadzie rokiem rekonwersji, kiedy kończył on szkołę zawodową i był przygotowywany do życia cywilnego. Świetnie opisuje to m.in. admirał Reader w książce „Moje życie”.

Konstatując, chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na dwie rzeczy: wpływ profesjonalizacji na inne elementy państwowego systemu bezpieczeństwa i, może nieco mniej ważny w układzie globalnym, ale niewątpliwie również palący problem społeczny – sposób zagospodarowania zawodowego szeregowego i podoficera po 15, 18, a być może 20 latach służby. Musimy pamiętać, że mówimy o ludziach 40–45-letnich, będących w pełni sił witalnych, którzy w pewnym momencie będą musieli się odnaleźć w zupełnie innym środowisku. Nie oszukujmy się – armia zabija pewną społeczną aktywność i zapobiegliwość żołnierza. Młody człowiek, który w wieku 18–20 lat przyjdzie do koszar i po 20 latach z tych koszar wyjdzie, będzie zatem po części postrzegał swoje nowe środowisko jako wrogie. I na koniec gorzka anegdota. W tej chwili mówi się, że żołnierz zawodowy po zakończeniu służby ma dwie możliwe ścieżki kariery: w sektorze bankowym lub w infrastrukturze komunikacyjnej, czyli może pracować jako strażnik w banku albo strażnik na parkingu. Dziękuję.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo, Panie Profesorze. Podzielając w dużej mierze Pańskie obawy, sięgnę do rządowego Programu Profesjonalizacji Sił Zbrojnych – jeśli chodzi o powiązanie zmian w armii z tym, co się dzieje w innych segmentach obszaru bezpieczeństwa państwa, to można tu znaleźć na przykład twierdzenie, że w związku z profesjonalizacją należy przygotować Straż Graniczną i Biuro Ochrony Rządu do warunków wstrzymania kie-

rowania poborowych do służby kandydackiej. Tylko że te dwie instytucje już od jakiegoś czasu są w 100% profesjonalne, czego decydenci jakoś nie zauważyli. Mam nadzieję, że tylko przez nieuwagę.

Adam Koseski:

Bardzo mi się podobało stwierdzenie, które Pan Minister Stasiak zaczerpnął z Konstytucji 3 maja – mianowicie, że armia musi być zaczerpnięta z ogólnej siły narodu. To rzecz tyleż ważna, co oczywista. Czy Polska potrzebuje wojska? Pytanie jest rzeczywiście retoryczne, chciałbym natomiast zwrócić uwagę na kolejność, którą Panowie zaproponowali w dyskusji o profesjonalizacji, mianowicie: zdolności, możliwości, potrzeby. Sądzę, że należałoby zacząć od potrzeb – dyskutujemy dzisiaj o liczebności armii, ale te rozważania są praktycznie jałowe, bo jak na razie wszystkie te wskaźniki są brane z sufitu. Najpierw trzeba określić potrzeby, później można powiedzieć o możliwościach oraz sposobach ich zaspokojenia. Dopiero trzecie w kolejności są zdolności do wykonania założeń, a więc jest to pewnego rodzaju triada i jej ogniwa. W moim przekonaniu te elementy powinny być ułożone właśnie w takiej kolejności.

Czy rzeczywiście, jeśli chodzi o profesjonalizację, wszystko sprowadza się do pieniędzy? Oczywiście w dużym stopniu tak jest, ale – jak mawiał niezapomniany Kazimierz Górski – „gdyby wszystko zależało od pieniędzy, to Arabia Saudyjska dawno byłaby mistrzem świata w piłce nożnej”. Pieniądze są potrzebne, ale pieniądze w rękach profesjonalistów, którzy wiedzą, co z nimi zrobić. To jest bardzo istotny element. Co zatem mierzyć? Siły na zamiary czy zamiar podług sił?

Kolejna rzecz, niesłuchanie istotna z punktu widzenia społecznego, to teza Pana Profesora Koźmija o dwóch funkcjach Sił Zbrojnych – funkcji obronnej i funkcji międzynarodowej, a więc o udziale w misjach. Pojawia się pytanie, jak wyważyć proporcje między tymi zadaniami, ponieważ to drugie – udział w misjach międzynarodowych – nie zależy tylko od Polski, ale przede wszystkim od struktur natowskich. Jest to zatem problem niesłuchanie ważny. Jako państwo, mając określoną armię, musimy oczywiście dać odpór agresji. Pytanie: jak długo? Mamy już przecież doświadczenia z 1939 roku – Francja i Anglia miały wejść do wojny po dwóch, góra trzech tygodniach. Polska broniła się trochę dłużej, ale i tak okazało się, że wśród

serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły. Pytanie zatem brzmi: w jaki sposób układać relacje ze strukturami Sojuszu Północnoatlantyckiego i mieć tę gwarancję, że armia będzie wystarczająco silna, żeby poczekać na niezawodną pomoc?

Myszę również, że koncepcja bezpieczeństwa narodowego powinna być rzeczą względnie stabilną. Oczywiście powinna ona być uzupełniana, ale nie może być zmieniana w zależności od poszczególnych sytuacji konfliktowych na świecie, bo te sytuacje same też bardzo dynamicznie się zmieniają. Zatem koncepcja bezpieczeństwa tak, ale tylko gdy ewentualne zmiany nie będą zbyt częste. Dziękuję.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo. Jeśli można, to chciałbym powoli przejść do drugiej części naszej dyskusji, czyli do problemu, kto będzie nosił mundur i komu powierzymy obowiązek dbania o nasze bezpieczeństwo. Nie tak dawno, wiosną tego roku, uczestniczyłem w zawodach strzelców wyborowych w Wojskach Lądowych, które wygrał dwuosobowy zespół żołnierzy z 17. Brygady z Międzyrzecza. Zwycięzcy bezapelacyjnie zostawili w tyle wszystkich. Miałem okazję rozmawiać z triumfatorami – chłopcy mieli doświadczenie, przez pół roku byli w Afganistanie. Powiedzieli mi, że z końcem miesiąca odchodzą ze służby wojskowej i przenoszą się do Policji i Straży Granicznej, ponieważ to, co zastali w wojsku, ich rozczerowało. Widać zatem bardzo wyraźnie, że problem, przed którym stoi profesjonalizująca się polska armia, to nie tylko ściągnięcie ludzi do służby wojskowej, ale także utrzymanie ich w tej służbie. Z tego, co wiem, bardzo wielu młodych ludzi, którzy dali namówić się do służby w charakterze szeregowych zawodowych, odchodzi z armii już po pierwszym roku służby. Wynika to z tego, że idąc do wojska, liczą na możliwości szkolenia oraz nowoczesny sprzęt, a trafiają na szarą rzeczywistość. Rozczarowanie w połączeniu z rynkową konkurencją powoduje, że decydują się na odejście z armii, i w konsekwencji grozi nam to, iż nie uda się wypełnić nawet tych limitów, o których była tu już mowa. Mam pytanie do naszych panelistów: jak Panowie oceniają, czy to, co wojsko w tej chwili proponuje młodym ludziom, pozwoli na ściągnięcie do służby wojskowej w ciągu najbliższych dwóch lat kilkudziesięciu tysięcy chętnych?

Myszę, że to jest rzeczywiście poważny problem. Chyba trzeba tutaj wyjść od kwestii natury generalnej, bo dotychczas w dyskusji bardzo często przejawiał się wątek pieniędzy. One rzeczywiście są bardzo ważne w odniesieniu do każdego aspektu funkcjonowania Sił Zbrojnych, także do profesjonalizacji, naboru i utrzymania odpowiednich ludzi w służbie. Jednak, jak słusznie zauważono przed chwilą, to jednak wciąż jest tak, że pieniądze nie gwarantują sukcesu, co trafnie ilustruje przykład z Arabią Saudyjską jako mistrzem świata w piłce nożnej. Pamiętajmy, że po pierwsze, trzeba wiedzieć, czego się chce, a dopiero później szukać środków do realizacji zamierzeń. Trzeba wiedzieć, jakich Sił Zbrojnych potrzebujemy i do jakich zadań, co one mają realizować. Trzeba wiedzieć, w jakim kontekście mają funkcjonować, w jakim otoczeniu bezpieczeństwa, w jakim kontekście społecznym, politycznym oraz gospodarczym. Wreszcie trzeba wiedzieć, w jaki sposób mają realizować swoją misję na rzecz bezpieczeństwa narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, jak realizować zadania wynikające z naszych zobowiązań międzynarodowych. Bardzo trafną tezę przedstawił kiedyś Pan Profesor Antoni Kamiński, który powiedział, że dzisiaj suwerenność realizuje się poprzez umiejętność definiowania swojego interesu narodowego, poprzez umiejętność definiowania tego, co naprawdę chce się osiągnąć. To niewątpliwie stosuje się także do Sił Zbrojnych.

Bardzo ciekawy był wstęp Pana Generała Kozieja na początku naszej debaty. Naprawdę jest tak, że nie da się porządnie przeprowadzić profesjonalizacji, osiągnąć wysokiego poziomu zdolności do działania i wielu innych rzeczy związanych z funkcjonowaniem Sił Zbrojnych, jeżeli się przez chwilę nie zastanowi, czego od nich oczekujemy. Nie da się zbudować ani etosu, o którym mówiliśmy, ani niezbędnego w moim przekonaniu poczucia elitarności, ani też społecznego poparcia dla Sił Zbrojnych. Mówię o tych wszystkich generaliach dlatego, iż wydaje mi się, że kiedy przechodzimy do debaty na temat ludzi, którzy mają albo założyć mundur, albo już go noszą, to zwyczajnie nie sposób tego aspektu pominąć. Niezmiernie ważne jest również to, jakie uposażenia proponujemy ludziom, którzy wstępują do Sił Zbrojnych. Zarobki muszą być wyliczone w ten sposób, żeby mogły być w miarę konkurencyjne na rynku pracy. Mówię w miarę konkurencyjne, bo wszyscy mamy świadomość, że szeregowy zawodowy nie będzie zarabiał podobnie jak menedżer wielkiej korporacji. Musimy zatem zapewnić kandydatom do służby w miarę stabilne pobory oraz dodatkowo obudować

je wspomnianym już systemem motywacyjnym. Dość szeroko mówił o tym Pan General Czarnecki, zwłaszcza w kontekście konieczności dłuższego utrzymania w wojsku ludzi, którzy zdecydowali się do niego wstąpić. Z jednej strony armia musi oferować jakąś ścieżkę kariery, możliwości rozwoju, zdobywania nowych umiejętności, krótko mówiąc – musi stanowić pewną atrakcję. Z drugiej strony na pewno nie powinno być tak, że do wojska trafialiby ludzie, którzy nie mają już co ze sobą w życiu zrobić, nie na takich ludzi Siły Zbrojne powinny się nastawiać. W tym kontekście pojawiają się również kwestie atrakcyjności szkolenia, odpowiedniej rekonwersji po zakończeniu służby oraz budowy poczucia dumy z bycia żołnierzem. Myślę, że jeżeli te warunki zostałyby spełnione, to można mówić, iż istnieje rzetelna perspektywa, która wielu ludzi mogłaby zachęcić do tego, żeby służyć w wojsku. Właśnie dlatego dla mnie są to niezbędne elementy procesu profesjonalizacji.

Jeżeli nastawimy się na budowanie Sił Zbrojnych w oparciu o najlepszych na rynku pracy kandydatów, to musimy bardzo starannie podejść do sprawy ich wyszukiwania i rekrutacji. Myślę, że w tym kontekście niezwykle istotne jest badanie motywacji ludzi, którzy wyrażają chęć zostania żołnierzami, tak aby do armii trafiali przede wszystkim ci, którzy naprawdę chcą być w wojsku i którzy tam akurat widzą swoje życiowe miejsce. Dopiero wtedy będziemy mogli rzeczywiście mówić o profesjonalistach, czyli o ludziach, którzy w Siłach Zbrojnych znaleźli się nieprzypadkowo i po prostu chcą w nich służyć. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję, Panie Ministrze. W tym momencie rodzi się pytanie o system werbunkowy. Czy jest w polskiej armii model systemu rekrutacji, który odpowiada temu, co zapowiadają przedstawiciele kierownictwa MON? Z tego, co wiem, dotychczasowy system pozyskiwania kandydatów do służby w najbliższym czasie nie będzie zmieniany. Wobec wyzwań, przed jakimi stoi dzisiaj armia, wydaje mi się to bardzo dziwne.

Profesor Stanisław Koziej:

Oczywiście, system werbunkowy musi być zmieniony.

Moderator Andrzej Walentek:

Na razie jednak nikt nie mówi o jego zmianie.

Profesor Stanisław Koziej:

Oczywiście niezbędna jest wręcz rewolucyjna zmiana na najniższym szczeblu systemu werbunkowego. Uważam, że odpowiedź na to podstawowe pytanie, które zadał Pan Moderator, jest niezmiernie ważna, bo przede wszystkim od niej zależy to, jakie rzeczywiście będą nasze Siły Zbrojne pod względem jakościowym. Czy będą na tyle atrakcyjne, aby ściągać i utrzymywać ludzi? Ja sobie wyobrażam, iż na razie decydenci liczą, że ludzie przyjdą do tej armii zawodowej zupełnie w ciemno. Przecież, prawdę mówiąc, nie ma jasnej wizji, jaka ona będzie. Z przedstawionych założeń ogólnych nie wynika niestety za wiele. Nie mówię już o wielkości, co do której wciąż nie ma jasności, ale o strukturze i podstawowych zasadach funkcjonowania. Po prostu liczymy na to, że wielu młodych ludzi przyjdzie do wojska w ciemno i być może część z nich później będzie chciała w armii zostać na dłużej. Prawda jest jednak taka, że ewentualne zainteresowanie służbą będzie zależało przede wszystkim od tego, czy to wojsko będzie rzeczywiście profesjonalne, dobre jakościowo, atrakcyjne.

Jak wiemy, profesjonalne wojsko ma trzy główne wymiary. Pierwszym z nich jest uzawodowienie, czyli zawodowstwo stanów osobowych. Drugi to problem modernizacji technicznej, a trzeci – profesjonalny system szkolenia. W tym kontekście chciałbym przyjrzeć się temu, co wiemy o rysującej się obecnie wizji armii profesjonalnej, i zasygnalizować pewne ukazujące się obecnie obszary ryzyka. Jeśli bowiem zawczasu tych zagrożeń nie usuniemy, to może się okazać, że wojsko nie będzie wystarczająco atrakcyjnym miejscem pracy dla młodzieży, co oczywiście negatywnie wpłynie także na jego jakość.

Jeśli chodzi o uzawodowienie, to dołączę się do głosów, które bardzo wyraźnie już tu padały. Pan Generał Czarnecki podkreślił na przykład to, że jeśli chodzi o ryzyko związane z brakiem czasu, to zagrożenie to wygenerowaliśmy sobie sami, przyjmując tak alarmowy termin profesjonalizacji. Bardzo dobrze, że dosłownie w ostatniej chwili rząd zdecydował jeszcze o skorygowaniu terminu zakończenia całego procesu

z początku na koniec 2010 roku, choć moim zdaniem to także jest czas zbyt krótki, aby udało się zbudować na przykład porządne fundamenty prawne dla armii zawodowej. Proszę zwrócić uwagę, że już od dwóch lat realizujemy decyzję o przejściu na armię zawodową. I przez te dwa lata doszliśmy do tego, że mamy wypracowaną ogólną koncepcję procesu, a przez następne dwa lata chcemy to zadanie w całości zrealizować. Proporcja między przygotowaniem a realizacją kształtuje się zatem w stosunku 50 do 50.

Drugie ryzyko w obszarze uzawodowienia to, moim zdaniem, ogromne napięcie między jakością i wielkością wojska. Widzimy, że wciąż nie ma w tej kwestii ostatecznej decyzji. Czy mamy mieć armię mniejszą, ale jakościowo dobrą? Czy też chcemy mieć armię większą, co wiąże się z zagrożeniami dla jej jakości? Dobrze, że również tutaj rzutem na taśmę wprowadzone zostały pewne korekty zmniejszające planowane pierwotnie wielkości. Ale proszę zwrócić uwagę, że wciąż zakłada się utrzymanie etatowej wielkości Sił Zbrojnych na poziomie 150 tys. żołnierzy w czasie pokoju i stanu rzeczywistego na poziomie do 120 tys., czyli w istocie na takim samym poziomie, jaki mamy dzisiaj. Chciałbym, żeby ktoś wytłumaczył mi, w jaki sposób można za te same pieniądze utrzymywać armię zawodową o strukturze i wielkości armii z poboru. Jeżeli nie wiemy, jak ma wyglądać wojsko za dwa lata, to tym bardziej nie możemy mówić o tym, jak to wojsko ma wyglądać za 10 czy 15 lat. Moim zdaniem to jest podstawowa słabość. Chciałem również nawiązać do tego, o czym bardzo jasno i obrazowo mówił Pan Generał Pietrzyk. Nie można zakładać, że znacznie mniejsza armia zawodowa będzie miała taką samą strukturę, tyle samo brygad i batalionów, co armia większa, po części pochodząca z poboru. To założenie jest zupełnie nierealne. Jeśli ktoś się na nie zdecyduje, to koszary zwyczajnie będą stały puste. Po co coś takiego utrzymywać? Trzeba umieć podjąć trudną decyzję i stawiać czoła pojawiającym się głosom przeciwnym, przekonując oponentów, że tak trzeba zrobić. A głosy przeciwne są i będą, nawet tutaj wśród nas są zwolennicy utrzymania większych Sił Zbrojnych. Ja osobiście uważam akurat, że lepiej mieć armię mniejszą, a lepszą, niż większą, a słabszą. Jeżeli nie dokonamy zmian struktur organizacyjnych, to proszę zauważyć, że będziemy mieli do czynienia z sytuacją, w której armia będzie zmniejszona, pozostanie ten sam rozbudowany system dowodzenia. Generał Czarnecki już dzisiaj posługuje się takim niezwykle trafnym stwierdzeniem, którego i ja często używam, mianowicie, iż mamy za dużo wodzów, a za mało Indian. Nie wiem, czy to jest najlepsza struktura.

Wreszcie ryzyko trzecie, które wiąże się z jakością przyjmowanych do wojska ludzi. Jeżeli chcemy porządnej armii zawodowej, a na tym nam wszystkim zależy, to nie możemy przyjmować do wojska wszystkich, którzy się zgłaszają. Musimy mieć możliwość wyboru najlepszych kandydatów spośród grona tych, którzy zgłoszą akces do służby, musimy mieć możliwość wyboru takich, którzy się do tego nadają, żeby później nie było tak, że nieodpowiedni człowiek jedzie do Afganistanu i tam przeżywa szok oraz załamanie. To muszą być ludzie wyselekcjonowani, ale żeby ta selekcja była efektywna, trzeba podnieść poprzeczkę wymagań w stosunku do zgłaszających się ochotników. Wraz z podniesieniem wymagań trzeba również zaoferować ludziom odpowiednie warunki finansowe. I tu dochodzimy do pieniędzy. Skąd wziąć środki na zawodowych i kontraktowych żołnierzy? Moim zdaniem nie można tych środków szukać w sposób, jaki proponuje obecnie Ministerstwo Obrony Narodowej, czyli poprzez zmniejszenie przewidzianych w budżecie nakładów na modernizację techniczną Sił Zbrojnych. Działanie takie uważam za jedno z największych zagrożeń dla procesu tworzenia prawdziwej armii zawodowej. Zmniejszanie nakładów na modernizację techniczną jest być może najłatwiejszym sposobem znalezienia dodatkowych pieniędzy na utrzymanie żołnierzy zawodowych, ale jednocześnie najbardziej ryzykownym. To jest tak, jak z decyzją prezydenta Busha o wejściu do Iraku – motywacją interwencji faktem, że jest tam broń atomowa, była najłatwiejszym sposobem zmobilizowania ochotników, ale też najbardziej ryzykownym, bo było to stosunkowo mało prawdopodobne. Tak samo jest tutaj, popełniamy właśnie tego typu błąd. Być może rzeczywiście najłatwiej jest zmniejszyć nakłady na modernizację techniczną, ale *de facto* główne rezerwy budżetowe tkwią gdzie indziej. Zgadzam się tu w zupełności z doświadczonym człowiekiem, jakim jest Pan Generał Pietrzyk, który gospodarował całą infrastrukturą i majątkiem Wojsk Łądowych. Największe rezerwy i obszary, gdzie, podchodząc do całej kwestii racjonalnie, powinniśmy szukać dodatkowych środków, to właśnie dalsza redukcja pozaosobowych zasobów Sił Zbrojnych. Mówię o garnizonach, infrastrukturze, majątku. Już w połowie lat dziewięćdziesiątych Pan Generał Pietrzyk musiał zrezygnować z masy różnego niepotrzebnego ciężkiego sprzętu i dzisiaj również musi zostać podjęta decyzja strategiczna podobnej kategorii. Musimy zrezygnować z części tego balastu, tym bardziej że ta armia zawodowa ma być przecież mniejsza liczebnie. Nie jestem może wielkim specjalistą od finansów i od analizy budżetowej, ale z grubsza znam strukturę budżetu i moim zdaniem główne rezerwy tkwią właśnie w infrastrukturze. Gdyby rzeczywiście nakłady na te pozaosobowe zasoby wojska

były zmniejszone przynajmniej w takim samym stopniu, w jakim zakładane jest zmniejszenie stanów osobowych, czyli o 20%, to znaleźlibyśmy pieniądze na przykład na sfinansowanie programu obrony przeciwrakietowej. Dodam jeszcze, że zredukowanie infrastruktury w stopniu podobnym jak stanów osobowych pozwoli zachować odpowiednią proporcję między tymi dwoma obszarami.

Usłyszeliśmy ostatnio, że w perspektywie najbliższych 10 lat na modernizację techniczną Sił Zbrojnych ma być przeznaczone około 60 mld zł. Prosty rachunek pozwala wyliczyć, iż w skali roku nakłady te będą wynosiły około 6 mld, czyli mniej więcej 20% całości budżetu przeznaczanego na obronę. To stanowczo za mało. Zmniejszanie do minimum ustawowego wskaźnika środków finansowych, jakie przeznaczane są na modernizację, jest w mojej opinii bardzo poważnym generatorem ryzyka dla całego procesu profesjonalizacji. Ci z nas, którzy służyli lub pracowali w MON, pamiętają, jak mozolnie budowane było zwiększanie wysokości nakładów tych nakładów, jak trudno było uzyskać każdy dodatkowy procent. Ten ogromny wysiłek był wspólnym udziałem wszystkich dotychczasowych rządów, a teraz raptem pojawia się decyzja, że od razu spadamy do poziomu 20%, czyli do gwarantowanego przez ustawę minimum. Nie można tego robić, bo powracanie do stanu obecnego będzie się odbywało w podobny, mozolny sposób przez wiele następnych lat. Tymczasem nasza armia, będąca niejako w pościgu za poziomem technicznym armii sojuszniczych, powinna na modernizację wydawać więcej, niż wynosi średnia w innych państwach. Jeśli one na modernizację techniczną przeznaczają około 25% budżetu wojskowego, to u nas powinno być odpowiednio więcej, może nawet 30%. W tym kierunku powinniśmy zmierzać, nie w odwrotnym. Inaczej nie dogonimy innych państw NATO.

Myślę, że należałoby robić wszystko, aby konieczny program budowy systemu obrony przeciwrakietowej był programem rządowym, podobnie jak to miało miejsce w przypadku programu samolotowego F-16. Być może można byłoby nawet zorganizować to w ten sposób, że w miarę jak wygaszany jest program samolotowy, w jego miejsce sukcesywnie mógłby wchodzić program obrony przeciwrakietowej.

Ostatnia sprawa to kwestie związane z profesjonalnym szkoleniem. Nie jest tajemnicą, że wojsko zawodowe musi się szkolić intensywnie, właściwie przez cały czas. Logiczne jest zatem, że koszty takiego szkolenia muszą

być dużo większe. Znowu pojawia się więc problem, bo przecież trzeba na to znaleźć odpowiednie pieniądze, których nie zastąpi nawet najlepszy pomysł czy koncepcja. Uważam, że prace prowadzone nad nową koncepcją szkolenia armii profesjonalnej w Sztapie Generalnym zmierzają w dobrym kierunku, miałem możliwość zapoznania się z tymi założeniami i uważam, że to właśnie idzie dość dobrze, tyle tylko, że na realizację tych planów potrzebne będą kolejne środki finansowe, a na razie nie widać, skąd te pieniądze miałyby pochodzić.

Na koniec dodam jeszcze, że bardzo niepokojące jest dla mnie założenie mówiące o zmniejszaniu wymagań wobec kadry oficerskiej. Otóż według proponowanych obecnie rozwiązań oficerem mógłby zostawać młody człowiek posiadający tytuł licencjata. Moim zdaniem jest to podejście zupełnie nietrafione. Jeśli rozejrzemy się w zadaniach, jakie dzisiaj wykonywać mają oficerowie, to szybko okaże się, że wymagania stojące przed wojskowymi są coraz większe. Od młodego oficera oczekuje się, aby umiał współpracować ze strukturami cywilnymi, znał się na administracji, prawie i psychologii. Jednym słowem, dzisiaj potrzebne jest większe, a nie mniejsze ogólne wykształcenie tego człowieka. Dlatego właśnie zupełnie nie rozumiem idei tak zwanej licencjalizacji kadry oficerskiej. Prowadzę wykłady w wielu warszawskich uczelniach, na studiach licencjackich i magisterskich. Dlatego widzę, jaka jest różnica między młodym człowiekiem, który obronił pracę licencjacką, a tymże człowiekiem, który broni magisterium. To ogromna różnica jakościowa.

Profesjonalizacja jest niewątpliwie priorytetem w transformacji Sił Zbrojnych. Jest także wciąż otwartym wyzwaniem – pojawiają się kolejne ryzyka, te, o których mówiliśmy, a być może także inne, obecnie jeszcze nieznane. Dlatego niezmiernie ważne jest to, żeby zapewnić ciągle monitorowanie tego procesu. Przyznam, że w tym kontekście nie jestem w stanie zaakceptować filozofii, o której wspomniał Pan Redaktor Saryusz-Wolski, czyli rozpoznania walką. Wszyscy wojskowi wiedzą, że taka taktyka to najgorsze, co może być na polu walki robione. Stosuje się ją dopiero wówczas, kiedy naprawdę nie ma już innej metody. W odniesieniu do profesjonalizacji na pewno nie ma miejsca na żadne rozpoznanie walką, tu trzeba mieć jasną wizję wojska, do którego chcemy zmierzać, które chcemy budować. Trzeba mieć tę wizję i na jej podstawie starannie zaplanować realizację całego zamierzenia. Aby to monitorowanie, przewidywanie i planowanie mogło być

właściwie prowadzone, potrzebna jest jednak instytucja planowania strategicznego z prawdziwego zdarzenia, taka, która byłaby do tego typu zadań należycie przygotowana. Taką komórkę należałoby jednak dopiero stworzyć i dlatego ciągle powracam do potrzeby – moim zdaniem fundamentalnej – czyli reorganizacji lub reformy systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi, w ramach której taka instytucja planowania strategicznego powinna być stworzona. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Niestety, Panie Profesorze, wygląda na to, że jeśli chodzi o profesjonalizację armii, to realizowana jest właśnie taktyka rozpoznania walką. Trudno to inaczej określić. Brak konkretnych najdobitniej dowodzi, że pewne działania są tutaj prowadzone zupełnie w ciemno.

Posel Aleksander Szczygło:

Jeśli chodzi o Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, to nie jest to dokument tajny, czego najbardziej wymownym dowodem jest fakt, iż znajduje się ona m.in. na stronach internetowych Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

O redefinicji polskiej polityki bezpieczeństwa mówiłem w kontekście różnicy, jaka występuje między konfliktami mającymi miejsce w Ameryce Południowej i w Azji a konfliktami bezpośrednio dotyczącymi bezpieczeństwa naszego kraju. Do tych ostatnich należy niewątpliwie konflikt pomiędzy Rosją a Gruzją. Wobec tego typu wydarzeń na pewno nie możemy przechodzić obojętnie i udawać, że najbliższe otoczenie bezpieczeństwa Polski się nie zmienia.

Chciałbym odnieść się do kwestii kadrowych, bo w naszych rozważaniach jest to niewątpliwie jedna z kwestii kluczowych. W tym obszarze wyróżniłbym trzy główne punkty. Po pierwsze, aby móc dokonywać naboru dobrych kandydatów do służby zawodowej, musimy dokonać radykalnych zmian w administracji wojskowej. Reforma dotyczyć powinna wszystkich jej szczebli – od Wojskowych Komend Uzupełnień, poprzez Wojewódzkie Sztaby Wojskowe, aż do Dowództw Okręgów. Pamiętam przypadek

oficera, który w jednym WKU służył nieprzerwanie przez 27 lat, od marca 1981 roku. To absolutny rekordzista, ale zdarzały się również przypadki, gdy ludzie na podobnych stanowiskach spędzali około 20 lat. To najlepiej pokazuje, że zmiany są wręcz konieczne. Potrzebni są nowi ludzie, którzy nie będą mieli nawyków związanych z funkcjonowaniem w starym systemie służby zasadniczej. Pamiętajmy, aktywność wojskowej administracji miała wówczas zupełnie inny charakter, niż ma to miejsce dzisiaj, kiedy wojsko musi działać aktywnie i wyciągać do młodych ludzi rękę. Zmiany w systemie rekrutacji są zatem niezbędne, aby efektywny nabór najlepszych kandydatów był w ogóle możliwy.

Druga sprawa to stabilność świadczeń oferowanych w ramach wojskowego systemu emerytalnego. To jest niezmiernie ważny czynnik zachęcający do służby zawodowej, bo człowiek, który przychodzi do wojska, już od samego początku wie, jakie świadczenia będą mu przysługiwały i po jakim czasie. Ostatnio znowu pojawiły się pomysły, żeby zmienić wojskowy system emerytalny. Jak wszyscy wiemy, taka fala plotek przewija się przez armię dość regularnie i w jakiejś mierze na pewno przyczynia się do tego, że dość duża liczba żołnierzy decyduje się na wcześniejsze odejście ze służby. Przykładowo w roku 2007 liczono się z odejściem około 2 tys. zawodowych wojskowych, a ostatecznie odeszło ich w tym czasie ponad 4,5 tys. Zjawisko to najdobitniej pokazuje, jak istotne są dla żołnierzy świadczenia, które oferuje wojskowy system emerytalny.

Trzecią kwestią jest relacja wydatków majątkowych, czyli przeznaczanych na modernizację techniczną Sił Zbrojnych, do całości budżetu MON. Wspomniana już kilkakrotnie wartość 20%, czyli w tym roku trochę ponad 5 mld zł, to moim zdaniem już naprawdę absolutne minimum. Jestem również przekonany, że w odniesieniu do wydatków obronnych naszego państwa należałoby dokonać zmiany systemu naliczania wielkości nakładów z funkcjonującego obecnie 1,95% PKB z roku poprzedniego na 1,95% PKB w roku planowanym. Rozwiązanie takie funkcjonuje w innych krajach NATO, dawałoby ono korzyści materialne rzędu ponad 2 mld zł dodatkowych pieniędzy, które powinny być przeznaczane wyłącznie na modernizację techniczną Sił Zbrojnych. Stosując tę metodę, w ciągu 10 lat moglibyśmy zyskać dalsze około 20–25 mld zł. Niedawno Pan Minister Bogdan Klich mówił o tym, że w ciągu najbliższych 10 lat na modernizację techniczną armii wydamy 60 mld zł. Jeżeli do tej sumy moglibyśmy doliczyć te kolejne 20–25 mld, to uzyskalibyśmy wzrost planowanych

nakładów rzędu 30%. A przypomnę, że 12–15 mld musimy w najbliższym czasie przeznaczyć na Marynarkę Wojenną, bo inaczej ten rodzaj Sił Zbrojnych *de facto* przestanie istnieć. Czekają nas również inne kosztowne, ale konieczne programy, takie jak zakup systemu obrony przeciwrakietowej oraz pozyskanie śmigłowców i czołgów średnich. Jedna bateria Patriot czy THAAD to koszt niemal miliarda dolarów, a nam takich baterii potrzeba nawet do 100. Program śmigłowcowy to kolejne około 10 mld zł. Zatem 60 mld zł, o których wspominał Minister Klich, to będą wydatki, które sprowadzą się właściwie tylko do odbudowy i utrzymania istniejącego potencjału Sił Zbrojnych.

Osobnym źródłem pozyskania dodatkowych środków finansowych jest racjonalizacja wydatków Ministerstwa Obrony Narodowej. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że kanały przepływu pieniędzy w resorcie bywają nieszczelne i niedrożne. Właśnie dlatego pod koniec każdego roku mamy takie pięć–sześć tygodni, gdy dziennie wydaje się nawet po 100–150 mln zł na uregulowanie wcześniej wystawionych faktur. Ten element najlepiej pokazuje, że planowanie wydatków nie jest tak do końca dograne. Zarówno w Sztabie Generalnym WP, jak i w cywilnej części resortu jest zbyt wiele ogniw, które współdecydują o sposobie wydatkowania pieniędzy. To jest problem, bo wydłużają się procedury zakupowe. Dlatego uważam, iż w MON potrzebny jest audyt, który pokazałby, jak pieniądze są wydatkowane i gdzie ewentualnie można coś jeszcze zaoszczędzić, jednocześnie nie zabierając wojsku ani grosza.

Oczywiście nie da się przeprowadzić prawdziwej profesjonalizacji Sił Zbrojnych bez odpowiednich nakładów finansowych. Albo pieniądze będą i będzie można je wydać na niezmiernie potrzebne wieloletnie programy, albo ich nie będzie i wówczas będziemy tylko udawali, że mamy armię nowoczesną i profesjonalną. Bez odpowiedniego finansowania nawet wspomniane tutaj zmniejszenie stanu osobowego armii nie rozwiąże stojących przed nami problemów. Niestety można wyobrazić sobie sytuację, o której mówił Pan Generał Koziej – przyjmując wskaźnik wysokości wydatków na jednego żołnierza w państwach NATO, czyli około 140 tys. dolarów, stać nas obecnie jedynie na armię około 50-tysięczną. Tylko że wtedy w Siłach Zbrojnych zostaną praktycznie sami generałowie, pułkownicy, majorowie, może starczy też na poruczników... Możemy sobie wyobrazić taką armię, ale chyba nie o takiej chcemy tutaj rozmawiać. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Muszę przyznać, że w tej sytuacji, jako podatnik, zacząłem się trochę bać tego, co nas czeka, jeśli chodzi o nakłady na obronę. Ale mówiąc serio, Panie Pośle – czekamy na inicjatywę poselską.

Generał Edward Pietrzyk:

Chciałbym w dużym skrócie zasygnalizować cztery problemy. Pierwszym z nich jest kwestia, którą nazywam więzią wojska ze społeczeństwem. Funkcjonujący do tej pory system poborowych zapewniał nam pewien – lepszy lub gorszy – ale zawsze model budowania patriotyzmu. Nie znalazłem niestety żadnego opracowania teoretycznego traktującego o tym, jak to zagadnienie będzie wyglądało po zakończeniu procesu profesjonalizacji, a chciałbym podkreślić, że uważam za niezbędne, aby ten problem modelu więzi Sił Zbrojnych ze społeczeństwem podjąć na nowo. Zauważcie Państwo, iż kreujemy teraz sytuację, w której młody polski inteligent, absolwent uniwersytetu lub politechniki, nie będzie miał zielonego pojęcia o obronie państwa. Uważam, że tendencji tej trzeba jak najszybciej zapobiec. Ze spotkań z ludźmi z pokolenia moich synów wnioskuję, że większość z nich chętnie wzięłaby udział w jakiegoś rodzaju przygotowaniu czy przeszkoleniu wojskowym.

Jeszcze raz głośno i wyraźnie chcę powiedzieć, że zmniejszenie nakładów na modernizację to jest po prostu skandal i tak to trzeba określać. O ile dobrze pamiętam, w roku 2000 w Wojskach Lądowych liczących ówczesnie 129 tys. żołnierzy przeznaczaliśmy na wydatki modernizacyjne do 11% budżetu. Przez następne lata z wielkim trudem doszliśmy do poziomu 20%. Ministrowie Zemke i Szmajdziński zadbali o to, żeby wskaźnik ten znalazł się w zapisie ustawowym. Kolejni ministrowie kontynuowali to dzieło i w efekcie w czasach, kiedy ministrem był obecny tutaj Pan Poseł Szczygło, doszliśmy do wielkości nawet 32–34%. Jeżeli dzisiaj ponownie mówimy o poziomie 20%, to niewątpliwie jest to wyraźny regres. Sądzę, że to trzeba bardzo mocno zaakcentować i nie można się na to godzić.

W kwestii relacji pomiędzy liczebnością a jakością Sił Zbrojnych jestem oczywiście zwolennikiem podnoszenia poziomu naszego wojska kosztem jego wielkości. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że istnieją granice obniżania liczebności armii. Dyskutowałem ostatnio z Brytyjczykami

na temat ich doświadczeń z misji irackiej. Między innymi porównywaliśmy kampanię z marca 2003 roku z operacją „Pustynna Burza”. Pięć lat temu potrzeba było dużo mniej wojsk, żeby błyskawicznie, w sposób niekwestionowany, rozbić armię Husajna. Później przyszedł okres tzw. stabilizacji i wówczas okazało się, że potrzeby kadrowe wojska są nawet kilkunastokrotnie większe niż w czasie walk z regularną armią. Z doświadczeń w Ba-srze wynika, iż na zapewnienie stabilizacji i porządku na obszarze zamieszkiwanym przez 1 mln ludności konieczne jest zapewnienie stosunku, w którym jeden żołnierz lub policjant brytyjski przypadałby na 20 Irakijczyków. W tym samym czasie w naszej strefie stosunek ten wynosił mniej więcej 1 do 100–150. To też świadczy o tym, dlaczego nie zawsze można było w pełni zapewnić bezpieczeństwo naszych żołnierzy.

Sprawa ostatnia to kwestia infrastruktury. Proszę Państwa, nasze największe poligony mają powierzchnię około 40 tys. ha. Co to znaczy? 40 tys. ha powierzchni oznacza, że na 1 ha poligonu przypada jeden żołnierz. Czyli dwa poligony praktycznie wystarczyłyby dla całej polskiej armii. Tymczasem my mamy dzisiaj pięć wielkich obszarów poligonowych, za które płacimy, i to bardzo duże pieniądze. Przecież te sumy można by zaoszczędzić bez żadnej szkody dla efektywności szkolenia. Jest jeszcze dużo obszarów, które można byłoby w podobny sposób zreformować, na przykład bazy rodzajów wojsk. W latach 2005–2006 zaczęliśmy tę sprawę rozwiązywać, nie wiem, dlaczego później problem ten został zignorowany. Czy nie rozsądniej i bardziej ekonomicznie byłoby stworzyć jedną lub dwie bazy artylerii lub wojsk obrony przeciwlotniczej zamiast utrzymywać rozdrobnione pododdziały w dużej liczbie garnizonów? Na pewno można by wtedy łatwiej wykorzystać kadrę oraz zapewnić żołnierzom lepsze warunki służby i zakwaterowania. W przypadku wzrostu poziomu zagrożenia takie rozwiązanie usprawniłoby również ewentualne formowanie nowych jednostek. Proponowalbyśmy to rozważyć. Dziękuję bardzo.

Moderator Andrzej Walentek:

Panie Generale, spotkałem się kiedyś z wyliczeniami, że koszt transportu batalionu zmechanizowanego ze Stargardu na poligon Drawski wynosi mniej więcej tyle, ile trzeba wydać na dwutygodniowe intensywne szkolenie na tym samym poligonie. To zatem także jest miejsce, gdzie należy szukać oszczędności.

Senator Grzegorz Banaś:

Chciałbym odnieść się jeszcze do problemu ludzi, szczególnie kandydatów na szeregowych zawodowych. Szanowni Państwo, nie łudźmy się, że dzisiaj młodzi ludzie będą chcieli służyć w zawodowym wojsku. Według nich szeregowy zajmuje się głównie kopaniem okopów oraz służbą wartowniczą, i to jest właściwie cały zakres działań, z którymi będą mogli zetknąć się w armii. Myślę więc, że niezwykle istotne i ważne jest, aby budować odpowiedni, nowoczesny obraz żołnierza zawodowego, poczynwszy od najniższych stopni. Wojsko musi się otworzyć, pokazywać się jako przyszłe miejsce pracy, ale żeby mogło to robić, musi być faktycznie atrakcyjne i nowoczesne. Powstaje więc swego rodzaju błędne koło i pytanie – najpierw modernizować czy uzawodawiać? Wydaje mi się, że należałoby najpierw zmodernizować Siły Zbrojne, a dopiero potem, m.in. także tą modernizacją, zachęcać do tego, żeby młodzi ludzie chcieli w takiej organizacji pracować.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję, Panie Senatorze. Jeśli mogę coś wtrącić, to moim zdaniem procesy te powinny odbywać się równolegle, spokojnie i w sposób prowadzący do realizacji określonych wcześniej celów.

Redaktor Marek Sarjusz-Wolski:

Dziękuję, chciałbym odnieść się do kilku poruszonych tutaj kwestii. Nie twierdzę, że mam rację. Jak już mówiłem, mam też ogromnie duże wątpliwości. Co do rozpoznania bojem, to jestem przekonany, że pewne rzeczy będą nas zaskakiwać. Podam przykład: coraz więcej, kto wie, czy nawet nie za dużo kobiet zgłasza się do uczelni wojskowych i być może będzie zgłaszać się także do służby zawodowej. Mamy liberalne warunki przyjmowania pań, ale pojawiają się pewne luki – kodeks pracy mówi na przykład, że kobieta nie może podnosić ciężarów większych niż 25 kg, a pocisk artyleryjski waży ponad 34 kg.

General Edward Pietrzyk:

Mamy też cięższe pociski.

Tym bardziej, Panie Generale. Czy chcemy feminizacji wojska? Ma z tym problem Słowacja, a Izraelczycy nie dopuszczają żołnerek na linię ognia, pozwalają im być tylko instruktorami. Wskazuję na tę kwestię jako na przykład, z którym trzeba będzie sobie radzić w kontekście naboru do służby zawodowej.

Teraz kilka słów o tym, co tajne, a co jawne. Oczywiście mówiąc o dokumentach niejawnych, nie miałem na myśli Strategii Bezpieczeństwa Narodowego. Myślę, że mogę powiedzieć, bo to jest chyba informacja jawna, że od czasu wydarzeń w Gruzji radykalnie zmieniły się priorytety. Do lata br. priorytetem były misje, teraz jest nim obrona własnego terytorium, a misje zeszły na plan dalszy. Po wspomnianej zmianie priorytetów Sztab Generalny WP opracowuje różne warianty zagrożeń. Nie są to rzeczy jawne, bo jest wśród nich m.in. wariant zakładający rozwiniecie konfliktu lokalnego w duże zagrożenie dla bezpieczeństwa naszego kraju. Dlatego wołałbym o tym nie mówić.

Co do udziału Sił Zbrojnych w misjach, to mamy obecnie dyskusję, czy powinniśmy partycypować we wszystkich tego typu przedsięwzięciach, czy też powinniśmy rezygnować z tych, które są mniej istotne. Myślę tu o misjach „błękitnych hełmów”, o których można powiedzieć, że żołnierze się na nich nudzą. Czy nie powinniśmy skupić się na tych ważniejszych misjach? Obecnie około 3,5 tys. żołnierzy polskich ma być w gotowości do wzięcia udziału w ewentualnych misjach. Pozostawiam Państwu ocenę, czy to dużo, czy mało.

Jeśli chodzi o kwestie sojusznicze to, jak Państwo z pewnością wiecie, zagrożenia są uzgadniane politycznie na szczycie NATO. Może wydawać się to dziwne, ale jeśli krajami członkowskimi Sojuszu są Grecja i Turcja, to trudno byłoby wyobrazić sobie, żeby oba te kraje określiły takie same zagrożenia. W najbliższych dniach kwestia ta będzie szczególnie podnoszona w Londynie, gdzie będą brane pod uwagę realne zagrożenia, które my musimy uwzględnić w naszej ocenie zagrożeń bezpieczeństwa państwa. I, mówiąc najkrócej, armia musi być adekwatna do tych zagrożeń.

Panie Generale, wspomniał Pan o programach rządowych, a nie wymienił Pan F-16 – to, tak dla porządku, też był program rządowy. One wszystkie rodziły się w bólach i nadal trwają w bólach, będą jednak kontynuowane.

Z kilkunastu zdiagnozowanych potrzeb rząd zamierza zrealizować trzy programy: śmigłowcowy, morski i przeciwrakietowy. Wbrew temu, co niektórzy z Panów mówią, to wszystko już się dzieje. Podam przykład Marynarki Wojennej, która przed trzema–czterema tygodniami przedstawiła trzy warianty rozwoju, z których do realizacji wybrany został drugi. Charakteryzuje się on tym, że nie będzie jednego preferowanego toru rozwoju, a będziemy się równocześnie skupiać zarówno na eskortowaniu, jak i na rozminowywaniu. Decyzja co do szczegółów tego programu ma zapaść w listopadzie.

Generalnie sprzęt zamawiany jest według czterech różnych procedur. Największą siłą przebicia mają niewątpliwie rządowe programy zbrojeniowe, potem są umowy wieloletnie, a na końcu zadania jednoroczne, bo one *de facto* są najdroższe. W tym roku odsetek zadań jednorocznych spadnie z 81% do 56%, co oczywiście łączy się z dużymi oszczędnościami. Natomiast ciągle jest problem z pilnymi potrzebami operacyjnymi, na przykład z samolotami bezzałogowymi. Już paru rządowi nie udało się ich kupić i cały proces trwa od kilku lat. Na pytanie, dlaczego tak długo, odpowiedzialny za zakupy sprzętu dla wojska dyrektor departamentu mówi, iż przeszkodą jest ustawa o zamówieniach publicznych. Pamiętajmy, że są też pieniądze, których nie wydajemy. Jako przykład podam fundusz CIMIC naszych kontyngentów, z którego w roku 2007 wydano tylko 1 mln 300 tys. zł. Obecny system jest zatem zdecydowanie niewydolny i działania rządu zmierzają do jego usprawnienia. Nie wiem, czy będzie to akt prawny w randze ustawy, czy rozporządzenia, ale jego cel ma być taki, żeby dowódcy pododdziałów kontyngentu mogli na miejscu jak najwięcej kupować z wolnej ręki, bo potem często okazuje się, że brakuje naprawdę drobnych i podstawowych rzeczy.

Jeśli chodzi o rekrutację do zawodowej służby wojskowej, to przede wszystkim musimy mieć headhunterów z prawdziwego zdarzenia, a nie ludzi, którzy przez kilkadziesiąt lat byli przygotowywani do czegoś zupełnie innego. Absolutnie nie mówię tego przeciwko tym ludziom personalnie, oni po prostu żyli w innej rzeczywistości. Odwiedziłem dwie wojskowe komisje uzupełnień i słyszałem tam stwierdzenia typu „nas nie obchodzi, co minister mówi o profesjonalizacji, o uzawodowieniu. Mamy ustawę i według niej postępujemy”. Z tego, co wiem, Pan Minister Szczygło zrobił tam dosyć zdecydowane ruchy kadrowe, po których w społecznościach lokalnych podniósł się huk, bo w miastach, gdzie nie ma garnizonów i jedynym wojskowym

jest szef WKU, jego obecność jest jakimś dowodem na przywiązanie społeczeństwa do armii. Ten porządek musi się jednak zmienić, zwyczajnie nie ma innej możliwości. Wiem, że na ukończeniu jest już specjalna ogólnopolska baza internetowa, do której mają być podłączone wszystkie WKU.

Ostatnia rzecz – kilka słów o strzelaniu. Oczywiście, że odpowiedni program szkolenia musi powstać, natomiast już teraz naprawdę nie jest tak, że my strzelamy tylko na misjach. Proszę to sprawdzić po ubytku stanów amunicji. Z informacji, które posiadam, wynika, iż armia bardzo dużo strzela na ćwiczeniach i nie jest już tak jak kiedyś, gdy przez całą swoją służbę poborowy strzelał z kbk AK dosłownie pięć razy. Takie sytuacje miały miejsce na przykład w słynnej szkole samochodowej w Ostródzie, gdzie podczas ćwiczeń żołnierze biegali z karabinami i niby zdobywali jakieś pozycje, krzycząc jak chłopcy na podwórku. Tego już nie ma – bardzo dużo amunicji idzie na ćwiczeniach i to jest krok w dobrym kierunku.

Moderator Andrzej Walentek:

Dziękuję bardzo, Panie Redaktorze. Jeśli chodzi o strzelanie, to proponuję, żeby Pan Redaktor zainteresował się, jak daleko jeżdżą żołnierze z Krakowa, żeby móc gdzieś postrzelać. Panie Ministrze, na pewno nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich wątków tej niezwykle interesującej dyskusji, ale bardzo bym prosił o próbę podsumowania naszego panelu.

Minister Władysław Stasiak:

Pierwszy wniosek, jaki niewątpliwie się nasuwa, to fakt, że nasza dyskusja była bardzo owocna. Ogromnie cieszę się, że zechcieli Państwo tak licznie na nią przybyć. Myślę, że udało się nam to, na co liczyliśmy przede wszystkim, czyli dobra dyskusja o Wojsku Polskim. Postawiliśmy trochę prowokacyjne pytanie: czy wojsko jest potrzebne? Wszyscy zgodnie odpowiadamy, że oczywiście tak, ale podczas naszej dzisiejszej debaty udało się nam dowodnie pokazać, iż tego typu pytania warto stawiać. Warto, dlatego że takie rozważania pomagają nam wszystkim uzmysłwić sobie, co tak naprawdę znaczy, że wojsko jest Polsce potrzebne. Co zatem idzie za tą dość ogólną deklaracją, co oznacza ona w praktyce? Dla Sił Zbrojnych, dla administracji państwowej i dla całego społeczeństwa? To, czy będziemy

mieli sprawne Siły Zbrojne, czy będą one dobrze strzegły bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, w dużej mierze zależy także od jasnego określenia i zrozumienia ich roli. To są kwestie niezmiernie ważne i myślę, że cała nasza dyskusja pokazuje, iż jest możliwie znajdowanie na nie odpowiedzi.

Powiedzieliśmy sobie, że – zgodnie z zapisami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – podstawowym zadaniem Sił Zbrojnych jest obrona naszego kraju, ochrona jego suwerenności, i integralności terytorialnej. Obrona tych najżywoźniejszych interesów Rzeczypospolitej niesie za sobą określone konsekwencje. W kategoriach generalnych bardzo trafnie nakreślił to zagadnienie Pan Generał Koziej, w ujęciu bardziej praktycznym do omawianego zagadnienia odniósł się Pan Generał Pietrzyk. Co trzeba robić, żeby Siły Zbrojne RP były realnie przygotowane do obrony Rzeczypospolitej Polskiej? W kontekście bezpieczeństwa naszego kraju znaczący jest przykład Gruzji. Oczywiście nie jest to prosta analogia do naszej sytuacji, ale jednocześnie sprawa konfliktu na Kaukazie jest bardzo znamienna, gdyż pokazuje, jak zauważył Pan Generał Koziej, że w polityce bezpieczeństwa zakończyła się swoista postzimnowojenna pauza. Sytuacja zmieniła się w ten sposób, że oprócz angażujących naszą uwagę zagrożeń terrorystycznych pojawiło się zagrożenie nowe, choć także bardziej konwencjonalne – konflikt zbrojny. Powiem więcej – pojawił się też międzynarodowy szantaż. Tego typu wydarzenia najdobitniej pokazują, że Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej nie mogą wywiesić karki z napisem „nieczynne”, „remanent” czy innym podobnym ogłoszeniem. W dyskusji o pryncypiach nie ma miejsca na tego typu żarty. Dlatego właśnie trzeba bardzo starannie i rzetelnie podchodzić do kwestii określenia przyszłości Sił Zbrojnych RP oraz ich roli w systemie bezpieczeństwa Polski. Trzeba jasno i wyraźnie mówić, co się chce osiągnąć w kategoriach generalnego bezpieczeństwa naszego kraju i czego w związku z tym oczekuje się od armii. I bardzo dobrze, że uczestnicy panelu i nasi goście zechcieli tak ciekawie o tym dyskutować. Rozmowa o profesjonalizacji jest *de facto* rozmową o przyszłości naszych Sił Zbrojnych. Wszyscy chcemy profesjonalnej armii, bo jesteśmy przekonani, że polepszy ona jakość funkcjonowania wojska i w konsekwencji przyczyni się do poniesienia jego zdolności do obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Jak jednak przeprowadzić ten proces dobrze i z głową? Tu już pojawiają się liczne pytania i wątpliwości. Choćby o finansowanie lub związek profesjonalizacji z modernizacją. Wierzę, że im częściej i bardziej wnikliwie będziemy się mierzyli z takimi pytaniami, tym lepiej przygotujemy realizację tego skomplikowanego przedsięwzięcia. Zgadzam się z wyrażoną

tutaj opinią, że nie da się robić profesjonalizacji w oderwaniu od modernizacji, ograniczając ją tylko do zawieszenia poboru. Nie da się tego zrobić, jeżeli rzetelnie nie przepracujemy systemu szkolenia i nie odpowiemy na pytania, do jakich zadań chcielibyśmy przygotować nasze Siły Zbrojne. Nie da się tego zrobić, jeżeli nie wypracujemy dobrego systemu rekrutacji, zapewniającego wojsku stały dopływ odpowiednich ludzi. Podobnie pamiętać musimy o logistyce oraz całym szeroko rozumianym zapleczu. Bardzo ciekawe i trafne przykłady w odniesieniu do wykorzystania infrastruktury – garnizonów, poligonów oraz centrów szkolenia – podał Pan Generał Pietrzyk. No i w końcu pojawiają się ciekawe pytania o system dowodzenia i o strukturę. Dyskusja zwiększać czy zmniejszać liczebność Sił Zbrojnych może i jest ciekawa, ale mówiąc szczerze – ogranicza się trochę do gry liczbami. Podstawowe pytanie brzmić powinno: czego chcemy? Rozumiem, że wszyscy chcemy przede wszystkim skutecznej obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Gdzie w takim razie jest jakieś uzasadnienie dla liczebności armii? Czy jest gdzieś wyliczenie mówiące o tych wielkościach? Wskazujące, dlaczego powinno być 150 lub 120 tys. żołnierzy? Przyznam uczciwie, że ja niczego takiego nie widziałem. I chciałbym zadać takie pytanie – czy ktoś z obecnych na sali widział takie uzasadnienie?

Generał Waldemar Czarnecki:

Ja widziałem w czasie Strategicznego Przeglądu Obronnego.

Minister Władysław Stasiak:

No tak, rzeczywiście istnieje taki dokument, ale prawdę mówiąc to już sprawa dość dawna. Zgadza się jednak, że to jedyny tego typu wątek, który swego czasu został poruszony. Natomiast żadnego podobnego uzasadnienia nie zauważyłem w programie rządowym. W ciągu kilku tygodni liczebność Sił Zbrojnych zmieniła się ze 150 na 120 tys. żołnierzy praktycznie bez żadnego wyjaśnienia przyczyn takiego kroku. Oczywiście rozmawiać można o różnych propozycjach, ale uważam, że zawsze powinniśmy przy tym wskazywać, skąd wzięło się takie właśnie rozwiązanie i jaki cel chcemy dzięki niemu osiągnąć.

W naszej dyskusji pojawiło się bardzo wiele ciekawych wątków i pytań, m.in. o edukację, o podnoszenie umiejętności, o system zabezpieczeń. Tak naprawdę to wszystko są pytania o sposób funkcjonowania oraz przyszłość polskich Sił Zbrojnych. Uważam, że bardzo dobrze stało się, że mogliśmy rozmawiać, pamiętajmy jednak, że tak naprawdę jest to tylko początek dyskusji w tym obszarze. Bardzo liczę na to, że podobne spotkania będą kontynuowane, bo tylko rozmawiając i wyjaśniając sobie różne kwestie, jesteśmy w stanie wypracować rozwiązania dobre dla Sił Zbrojnych.

W obliczu zagrożenia tak skomplikowanego, jak profesjonalizacja, niewątpliwie potrzebne jest nowe, całościowe i zintegrowane spojrzenie na przyszłość Sił Zbrojnych. Trzeba rzetelnie przemyśleć pojawiające się wyzwania i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Profesjonalizacja jest dla Wojska Polskiego konieczna, problem natomiast w tym, aby przeprowadzić ją sprawnie i odpowiedzialnie, tak aby efektem finalnym było podniesienie zdolności armii do działania. To naprawdę bardzo poważne wyzwanie.

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować wszystkim gościom za to, że zechcieli przybyć i podzielić się z nami swoimi bardzo ciekawymi uwagami. Były one naprawdę cenne, ale traktuję je jako swoisty wstęp do dalszej dyskusji. Jak już powiedziałem, bardzo liczę, że takich rozmów będzie w przyszłości więcej i zechcą wziąć w nich udział także przedstawiciele kierownictwa resortu obrony narodowej. Niewątpliwie ich obecność mogłaby co nieco wnieść do takiej dyskusji. Podkreślę zatem raz jeszcze – bardzo żałuję, że ani Pan Minister, ani nikt z kierownictwa MON nie przybyli na nasze dzisiejsze spotkanie, choć jeszcze wczoraj obecność swoją potwierdzali. Rozmawialiśmy dziś przecież o sprawach niesłychanie ważnych i leżących w naszym wspólnym, najlepszym interesie. Bardzo serdecznie dziękuję.

Moderator Andrzej Walentek:

Podsumowując – o profesjonalizacji armii poważnie rozmawia się przynajmniej od 10 lat i, jak widać, temat ten wciąż jest jeszcze daleki od wyczerpania. Myślę więc, że im częściej w szerokim gronie będą odbywały się takie dyskusje, tym lepiej. Bardzo serdecznie dziękuję Panelistom i wszystkim Państwu, którzy uczestniczyli w dyskusji lub jej się przysłuchiwali.

Minister Władysław Stasiak:

Jeżeli Państwo pozwolą, jeszcze jedna sprawa – chciałbym bardzo serdecznie podziękować naszemu Moderatorowi, Panu Andrzejowi Walentkowi, który podjął się prowadzenia i moderowania tej dyskusji. Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

Moderator Andrzej Walentek:

Ja również bardzo dziękuję.

SUMMARY OF THE DEBATE DOES POLAND NEED THE ARMED FORCES?

On the 17th September 2008 the National Security Bureau hosted a debate addressing the question “Does Poland need the Armed Forces?”. The session was dedicated to wide variety of issues concerning the modernisation and creating fully professional military structures of the Polish Armed Forces.

Minister Władysław Stasiak, the Chief of the National Security Bureau, invited to the discussion a number of military experts namely (i.a.) Mr Aleksander Szczygło, vice Chairman of the National Defense Committee of the Sejm, Mr Grzegorz Banaś, Member of the National Defense Committee of the Senate, LtGen. Edward Pietrzyk (Ret.), the former Commanding General of the Polish Land Forces and Polish Ambassador in the Republic of Iraq, BG Stanisław Koziej (Ret.) – the Professor of National Defence University in Warsaw, and Longin Pastusiak, the former vice Chairman of the Polish Senate. Regrettably, Minister of the National Defence Mr Bogdan Klich despite previous confirmation of his presence did not take part in the conference. On his behalf Mr Marek Sarjusz-Wolski attended the debate – the Editor-in-chief of “Polska Zbrojna”, weekly military magazine.

Minister Władysław Stasiak emphasized that the question set as the title of the debate entails necessity to analyse tasks of the Polish Armed Forces in today’s world as well as their best fulfilment.

BG Koziej (Ret.) has focused on the meaning of lessons learned from the invasion on Georgia. In his opinion, the main mission for the Polish troops is territory defence, while foreign missions are supposed to be of second priority. He added that when it comes to modern military forces, it is rather the quality that matters than the number of soldiers. Professor Koziej also stressed that government’s catchword “profesjonalizacja – fully professional forces” is woefully inadequate to what is basically being done in that matter nowadays. Furthermore, he pointed out that maintaining financial means on hitherto level it is barely possible to create professional forces of the similar manpower to the conscript one. In this

light, structural changes in the Polish Armed Forces are inevitable. It is unreasonable to assume the professional forces would consist of the same number of brigades and battalions as current structures. He stressed the command and control system has to be changed as in comparison with executive components, current command and control structures are needlessly extended. He also claimed that not everyone applying should be recruited and warned that the profesionalizastion can not be carried out without investment in technical modernisation. In fact, some necessary funds can be raised from disposal of redundant equipment and infrastructure. Cuts in expenditures connected with infrastructure and manpower, would probably enable covering the cost of short distance air defence programme.

LtGen. Edward Pietrzyk (Ret.) agreed that the Armed Forces could easily gain extra financial means by cutting off redundant infrastructure. He pointed out that technical modernisation has currently been laid aside, while the professional military force has to be equipped with modern weapons like for instance Unmanned Aerial Vehicles and combat helicopters. When it comes to manpower, according to LtGen. Pietrzyk Poland can have only as many soldiers as we can afford. He also estimated that providing sufficient financing accomplishing of the profesionalizastion is to be done until 2010.

BG Czarnecki (Ret.), the former Chief of the Professionalizing Team, recommended indicating and defining the problem first and then discussion about the numbers. He compared the professionalisation to the highway development programme in Poland. Everyone agrees the highways are needed, the government come up with the construction plans, but no details have yet been worked out, which paralyses the entire process. He referred to several examples of successful profesionalisation of NATO member states' armies and emphasized he certainly would not like to be in position of someone, who would have to report in the NATO HQ that the process of professionalizing 150 000 army within 2 year period has successfully been accomplished.

Commenting on the conditions of the Polish Armed Forces transformation, Aleksander Szczygło stated that changes in the recruitment system as well as in military administration are substantial and inevitable. In his opinion, it is also necessary to modify the 1.95 percent of Gross Domestic Product ratio spent on the defence system so that the new index should be

based on the current budgeted figures rather than on previous years' data. Such model has been implemented in most NATO countries and it would provide additional means at a level of more than 2 billion PLN per year to be spent exclusively on the Armed Forces technical modernisation. Concluding Szczygło said that the governmental plan of proffessionalisation is actually reduced to suspending the conscript.

Summarising the discussion, Władysław Stasiak pointed out that suspending draft is not enough to achieve the goal of fully professional Armed Forces in Poland. He added that in order to fulfil this aim, deep changes are needed thoroughly the military structures, while some representatives from the Ministry of National Defence and politicians still identify fully professional troops with the military structures without soldiers coming from conscription. Such approach to the professionaliazation is misleading as it constitutes only small part of much deeper process.